Nr. 269. Lwów. — Piątek dnia 25 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . . 12 „
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie załatwić można w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Zwrotu się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie, nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Katarzyny P. Jutro: Konrada M.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 28·0 Zachód „ 4 „ 7·0
Długość dnia g. 8 m. 39·0 Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Dziś rozpoczyna się sesja niemieckiego parlamentu. Gdyby ta instytucja prawodawcza była bardziej, niż jest, podobna do innych parlamentów, to członkowie jej mieliby sporo materjału do interpelacyj w sprawach zagranicznych, a wywołana w ten sposób dyskusja sprawiłaby może dużo emocji w całej Europie. Bo — jeśli wierzyć gadzinowym dziennikom — to ks. Bismark powykrywał nici tak ciekawych intryg, tak zuchwałej, misternej i zręcznej kabały, jakiej nie zawiera żadna najbardziej sensacyjna powieść. Niestety, parlament niemiecki jest od słuchania, a nie od kontrolowania żelaznego kanclerza, więc prawdopodobnie Europa nie będzie miała zupełnej emocji, nie dowie się kto jest Macchiavellem — Bismark, czy jego niewidzialni wrogowie? — i będzie musiała zadowolnić się tą dozą sensacyjności, którą jej raczą dać gadzinowe dzienniki.

Wszakże doza ta bynajmniej nie jest homeopatyczną. Z wczorajszego telegramu wiadomo, co odkryła przed światem *National Ztg* — dziś *Gazeta Kolońska* uzupełniła tę ciekawą historję. Pierwsze z tych pism mówiło tajemniczo, że kanclerz dowiódł carowi, iż fałszowano przed nim depesze i korespondencje berlińskie, a potem uskarżał się na postępowanie Rosji wobec Niemiec, co wszystko car przyjął do wiadomości i przyrzekł zbadać po powrocie do Petersburga. Drugie z tych pism mówi wyraźniej i dopiero wywołuje sensacją. Posłuchajmy:

„W rozmowie cara z ks. Bismarkiem — opowiada nadreńska gazeta — skonstatowano, że carowi przedstawiono cały szereg depesz i listów kanclerza, sfałszowanych od początku do końca, a dotyczących sprawy bułgarskiej. Gdyby te depesze i listy były prawdziwe, to istotnie mogłyby obudzić gniew carski, natchnąć nieufnością do polityki niemieckiej i w wysokim stopniu rozdraźnić cara. Ale one wszystkie były zmyślone. Pierwotna kuźnia tych fałszerstw będzie niebawem wykryta, a tymczasem wystarczy powiedzieć, że jest ona pochodzenia orleańskiego i że prawdopodobnie przeciw tym fałszerzom wystąpi prokuratorja państwa. Ks. Bismark przekonał cara, że padł on ofiarą bezczelnej machinacji. Jeśli ich rozmowa miała jeno ten rezultat, że zdarto maskę z europejskiego stronnictwa wojny i odsłonięto jego olbrzymią intrygę, to i w tem już byłaby ogromna korzyść dla sprawy pokoju. Ale w ciągu tej rozmowy skonstatowano nadto, że pewne małe, ale bardzo wpływowe kółko berlińskich dworskich sfer działa statecznie w tym kierunku, iżby cara przekonać, że kanclerz niezupełnie się zgadza z cesarzem Wilhelmem w rzeczach dotyczących polityki zagranicznej i często z niechęcią musi wykonywać wyraźne rozkazy cesarza. W tym względzie z rozmowy car dużo się dowiedział nowego a bardzo pouczającego. — W ogóle zaś można powiedzieć, że cała rozmowa wypadła pomyślnie i była prowadzona w tonie przyjaznym. Sporne i niejasne kwestje kolejno brane były pod dyskusją, częściowo wyjaśniane całkiem inaczej, częściowo — prostowane. Czy zaś ta rozmowa spowoduje rezultata praktyczne dla wzajemnego stosunku dwóch sąsiednich mocarstw, o tem się dopiero w przyszłości dowiemy, a pierwszym sygnałem tej zmiany powinna być zmiana tonu w rosyjskiej prasie".

Otóż tego sygnału dotąd nie ma, — lecz o to mniejsza. *Gazeta Kolońska* jest tak zuchwała, jak sam Bismark; gdy ona mówi, zdaje się jakoby to brzmi głos męża, który bezwzględność i brutalność postawił na szczycie zasady i uczynił dogmatem pruskiej polityki. Otóż zważmy tylko, że podług *Gaz. Kol.*, Bismark oskarżył przed carem Orleanów o proste a niezmiernie bezczelne fałszerstwo aktów dyplomatycznych. Że on tych Orleanów nienawidzi, że się ich boi, że trachleje na myśl, iż oni mogą zasiąść na francuskim tronie, — to rzecz wiadoma. Zawsze on podejrzywał, że car jest skłonny do poparcia pretensyj orleańskich we Francji, aby mógł potem z królem francuskim zawrzeć sojusz. Więc nic dziwnego, że tych Orleanów starał się jak najczarniej przedstawić przed carem. Ale nadto poważył się wtajemniczyć cara w zakryte grubą zasłoną stosunki na dworze berlińskim; kółko następcy tronu i jego żony napiętnował imieniem intryganckiej frakcji; — mało tego: pozwolił to ogłosić. Jeśli to uczynił kanclerz, to chyba dla tego, żeby przekonać cara o swej w obec niego szczerości. „Możesz mi wierzyć kiedy nawet zdradzam tajemnicę moich panów!"

Otóż pytanie: kiedy cara chciano wyprowadzić w pole — czy wtedy, gdy mu wysłano depesze i listy ks. Bismarka, czy też wtedy, gdy tę przesyłkę nazwano „bezczelnem fałszerstwem europejskiej partji wojny, stojącej pod komendą Orleanów?"

Na to pytanie odpowiemy słowami *Gazety Kolońskiej*: „przyszłość pokaże." Car przyrzekł się zastanowić, a rezultat jego rozwagi powinien znaleźć wyraz w zmianie tonu prasy rosyjskiej. Minęło już cztery dni, a prasa rosyjska nie zmieniła tonu.

Cesarz Wilhelm znów zaniemógł na kataralną gorączkę.

Ostatnie depesze z Paryża donoszą, że wszyscy powoływani przez Grévy'ego politycy powtarzają mu jedno: „teraźniejsza kryzis jest nie ministerjalna, lecz prezydjalna." Wobec tego p. Grévy zgodził się podobno ustąpić, — ale z honorem i z zachowaniem jako tako przyzwoitych pozorów. Więc żąda, żeby ktokolwiek zgodził się utworzyć gabinet, bo to potrzebne dla utrzymania porządku, — dla bezpieczeństwa republiki, którą p. Grévy kocha, choć mu ona tak złośliwie dała się we znaki. Powinien tedy stanąć gabinet Ribota, albo Gobleta. Potem p. Grévy zwoła kongres i opublikuje rezygnacyjne orędzie.

Że zmiana prezydenta musi nastąpić, na to już dziś wszyscy się zgadzają w Paryżu. Znać i na francuzkim gruncie zdołał ks. Bismark pobić „europejską wojenną partję Orleanów," bo nowy prezydent zakonserwuje jeszcze na lat parę republikę.

Któż ma być tym prezydentem? Ks. Bismark oczywiście najbardziej woli Ferry'ego, ale on niemożliwy, bo socjaliści i komunardzi gotowi zrobić rewolucję. Freycinet także niemożliwy, bo sprzyja lidze patrjotycznej i do Boulangera nie ma wstrętu. Więc kogoż-by? Jest człowiek cichy, dobry finansista, a polityk mierny, p. Sadi-Carnot, członek izby, gdzie siedzi na ławie umiarkowanych republikanów i milczy zawsze gdy mowa nie o finansach. Jego więc proponuje senat, a izba deputowanych niezbyt krzywo patrzy na to.

Po kawiarniach paryzkich odbywają się wciąż zgromadzenia różnych czerwonych i szkarłatnych stronnictw — komunardów, socjalistów, nieprzejednanych i t. d. — rozprawiających o sytuacji i uchwalających to kocie muzyki Grévy'emu, to demonstracje innego gatunku a tego samego rodzaju. Więc wypadło rządowi przedsięwziąć środki ostrożności.

Królowa Wiktorja wysyła do Papieża księcia Norfolka w charakterze nadzwyczajnego posła. Oficjalna jego misja: podziękować Papieżowi za życzenia, które w jego imieniu złożył msgnr. Ruffo Scilla w dniu jubileuszu królowej. Ale jest podobno jeszcze misja poufna, dotycząca sprawy irlandzkiej.

Włoskim ministrem spraw zagranicznych ma zostać p. Rudini. Teka ta dotąd była w rękach Crispiego.

Abstynencja posłów niemieckich.

Praga 22 listopada.

Jakgdyby w odpowiedzi na *tabor* młodoczeski, z którego przesłałem wam sprawozdanie, odbyło się dziś zgromadzenie posłów niemieckich do sejmu czeskiego. Wzięło w niem udział około 50 posłów, między innymi także reprezentanci powiatów Chebskiego i Wildsteinskiego, Walter i Buberl, których wybrano wbrew opinji niemieckich mężów zaufania. Herbst się nie pokazał.

Zgromadzenie zagaił dr. Schmeykal wyrazami radości z powodu postawy, jaką w obec ostatnich wyborów zajął lud czesko-niemiecki. „Lud ten — rzekł mówca — dał dowód, że w zupełności podziela zapatrywania swych reprezentantów." Następnie wspomniał dr. Schmeykal o smutnych, serce każdego Niemca do głębi poruszających wieściach z San Remo i wyraził zarazem gorące życzenie, aby sprawa ta wzięła jak najlepszy obrót.

Nakoniec wniósł dr. Schmeykal następującą rezolucję imieniem komitetu wykonawczego:

„Zgodnie z rezolucją powziętą przez niemieckich mężów zaufania w Czechach na zgromadzeniu z d. 15 sierpnia r. b. w Pradze, jako też na podstawie pełnomocnictwa udzielonego im przez to zgromadzenie, oświadczają posłowie niemieccy do sejmu czeskiego, że wobec tego, iż stosunki, które zmusiły ich d. 22 grudnia 1886 do wystąpienia z sejmu czeskiego, nie uległy dotąd zmianie, nie będą brali udziału także w obecnie zwołanej sesji sejmowej. To oświadczenie opiera się na pełnomocnictwie, którego niemieckim posłom udzielił lud niemiecki w Czechach, jednomyślnie pochwaliwszy ich wystąpienie z sejmu."

Rezolucję przyjęto jednogłośnie, a nadto uchwalono podać ją do wiadomości marszałka sejmowego. Dla załatwiania spraw klubu posłów niemieckich wybrano komitet z czternastu. W skład jego weszli posłowie: Bareuther, Funke, Hallwich, Herbst, Knoll, Knotz, Krzepek, Nitsche, Plener, Pickert, Scharschmid, Schlesinger, Schmeykal i Waldert.

Poczem, wyraziwszy jeszcze dr. Schmeykalowi na wniosek notarjusza Müllera podziękowanie, zgromadzenie się rozeszło.

Sprawy sejmowe.

Zanotowaliśmy wczoraj pogłoskę, wyjętą z organów klubu lewicy, iż posłowie tej partji zamierzają wnieść projekt reformy noweli drogowej. Sądzimy wszakże, że gdy się lepiej zastanowią, to myśli tej zaniechają.

Bo przedewszystkiem nie ma w niej nic ponętnego. Wszak nie prawica, ani czarni Stańczycy wypracowali nowelę drogową i przeprowadzili ją w Sejmie. Gdyby była ona „kwiatem ich uczuć i przędzą ich myśli", to wtedy rozumielibyśmy gorliwość w żywiołach lewicy do pokazania światu, że Stańczycy palnęli rzecz złą i szkodliwą. Ale przecież pomysł tej noweli i całe jej wypracowanie cięży na pewnym odłamie klubu centrum — to raz, a następnie nowela ta nie jest wcale ani bardzo złą, ani bardzo szkodliwą. Bo jeżeli kogo dotyka ona silnie i obciąża mocno, to właśnie tylko szlachtę; a przecież bronić interesu obszarów dworskich nie jest dzisiaj ani rzeczą modną, ani w dobrym tonie, ani postępową, a dla pewnej kategorji ludzi nie jest nawet patrjotyczną.

Następnie nie ma w tej myśli politycznego taktu. W ludzie naszym osłabło już bardzo poszanowanie prawa i władzy. Wystąpić więc z projektem reformy ustawy wprowadzonej zaledwo w życie i wystąpić z nim dla tego tylko, iż w kilku wioskach zbałamucone chłopstwo postawiło jej opór, to dolewać oliwy do ognia, to uczyć nasz lud lekceważenia ustaw, to powiedzieć temu ludowi, że owi agitatorzy, którzy go do oporu zachęcali, mieli zupełną rację a jaśniejszy pogląd na sprawy publiczne, aniżeli Ojcowie narodu, zebrani w Sali sejmowej.

Wreszcie w owej myśli nie ma politycznego zdrowia, a jest chorobliwa manja tworzenia na gwałt i na obstalunek coraz to nowych ustaw. Manja ta stała się co prawda epidemiczną chorobą wszystkich dziś europejskich społeczeństw. Dawniej ustawy trwały wiekami i dawały pochop do powstawania obyczajów. Robione były rozumnie, spokojnie, powolnie, na gruncie psychologicznym, z uwzględnieniem wad i przymiotów natury ludzkiej; rodziły się same najczęściej z zarodków jakiegoś obyczaju, który już przyciągał ku sobie serca najpoważniejszych, najzdolniejszych i najdoświadczeńszych jednostek; stąd też, gdy je ogłaszano i wprowadzano w życie, to stopniowo uszlachetniały one całe społeczeństwo, tępiły w niem jakąś złą skłonność, popychały je ku jakimś pięknym celom. Dzisiaj ustawy się tworzą na kolanie, dorywczo, przy zielonym stoliku; matką ich jest zawsze jakaś zielona doktryna, a ojcom — chęć popisania się, że się dużo pracowało w Sejmie.

A prasa, ta coraz bardziej bezmyślna i płytka prasa, pisze potem: „Ostatnia sesja Sejmu (czy Rady Państwa) była bardzo płodna. Posłowie nasi dobrze się zasłużyli krajowi, uchwalili bowiem 87 ustaw!" (Tak było przed paru laty w Radzie Państwa).

Ośmdziesiąt siedm ustaw i to w ciągu trzech lub czterech miesięcy! Ależ dawniej nie wydano tylu ustaw w ciągu stulecia! Za to ustawy były tak rozumne, że uważano je za emanację woli Bożej. Dzisiaj zaś, kiedy są fabrykowane z chyżością machiny parowej, a powstanie swe zawdzięczają przypadkowej większości głosów i gdy się robią wśród społeczeństw znerwowanych, niecierpliwych, niezadowolnionych z tego co jest i łaknących zmiany, w mniemaniu, że ona im przecież coś lepszego przyniesie: dzisiaj muszą ustawy być złe, niedbale skodyfikowane, powierzchowne i szkodliwe.

Ale nie idzie wcale za tem, żeby je zmieniać, bo te zmiany, jako również dorywczo obmyślane i uchwalone, będą jeszcze gorsze. Owszem należy zostawić każdej ustawie czas, aby się wżyła w społeczeństwo, zapuściła w nie korzenie, rozrosła się, nieraz bowiem się zdarza, że samo życie poprawi ustawę lub ją uzupełni. To też pomimo, że mamy dużo i państwowych i krajowych ustaw złych i szkodliwych, uważalibyśmy przecież za pożyteczniejszą tę sesję Sejmu czy Rady Państwa, któraby, po załatwieniu spraw budżetowych, zajęła się powolnem i rozważnem zebraniem materjałów do jakiejś jednej ustawy, niż uchwaliła nowych dwadzieścia dziwolągów kodyfikacyjnych.

To ostatnie rozumowanie nie trafi jednak do umysłów lewej strony Sejmu, bo nie pasuje wcale do liberalnej doktryny. Ale też i nie mamy żadnej pretensji przekonać tych panów. Mamy za to prawo liczyć na ich patrjotyzm i żywić nadzieję, że pod wpływem tego uczucia zrozumieją oni, iż byłoby wysoce niepolitycznem, dawać broń niecnym agitatorom do jątrzenia naszego ludu.

Mocno się cieszyć wypada, że metoda fabrykowania fałszywych wiadomości dla tego tylko, aby wzniecać rozdrażnienie w kraju, została tak sprawiedliwie a oraz i surowo ukarana.

Zamieszczone wczoraj w *Przeglądzie* oświadczenie JEks. p. Marszałka krajowego zamknęło odrazu usta wszystkim tym żywiołom, które koniecznie chciały jątrzyć, drażnić, podniecać, a które chociaż wiedziały dobrze, że piszą nieprawdę, uważały jednak zapewne, że godziwą jest rzeczą nawet za pomocą kłamstwa burzyć kraj przeciw rządowi. Bo niestety i w naszem społeczeństwie jest dużo jeszcze ludzi, którzy mniemają, że całą mądrością stanu jest robienie opozycji, a całym patrjotyzmem — mącenie wody.

W ostatnim miesiącu nie było za co na rząd uderzyć, nic takiego on nie zbroił, nie dopuścił się żadnej zdrady, — cóż było począć? Zostawić rząd w spokoju i krajowi dać odetchnąć? A gdzież byłaby gorliwość w służbie publicznej? Gdzież miłość kraju? Gotowi byliby ludzie uwierzyć, że z gabinetem Taaffego można choć jeden miesiąc przeżyć w spokoju! O! na to pozwolić nie można, bo powstawanie takich przekonań jest bardzo niebezpieczne. Więc się ukuwa pogłoskę, że Sejm potrwa tylko do 21 grudnia. Na pogłoskę tę nie zwracają zrazu uwagi pisma poważne, bo są przyzwyczajone do niezwracania na to uwagi, co piszą dzienniki bałamutne. Ale po paru dniach, gdy na kanwie tej pogłoski utkano kilka szczujących artykułów, pisma te zasięgnęły informacyj u źródła i zaprzeczyły pogłosce.

Wtedy zmieniono scenerję. Oświadczono, że oto rząd przeląkł się oburzenia opinji publicznej, której wyrazem miały być te pisma bałamutne, i chociaż pierwotnie miał zamknąć sesję sejmową dnia 21 grudnia, to jednak teraz cofnął swój zamiar i przedłuży sesję do połowy stycznia. Żeby zaś tej kunsztownej bajce, podnoszącej tak wysoko znaczenie tych pism bałamutnych, dać jakieś piętno prawdopodobieństwa, ukuwa się inne kłamstwo i powiada się, że „p. Marszałek krajowy otrzymał już był depeszę od hr. Taaffego, zapowiadającą zamknięcie Sejmu na 21 grudnia". P. Marszałek upoważnia nas do zaprzeczenia temu i do kategorycznego oświadczenia, iż żadnej depeszy od hr. Taaffego dotyczącej zamknięcia Sejmu nie otrzymał. Mimo to aparat kłamstwa pracuje dalej i pojawia się w *Dzienniku Polskim* wyrażenie takie, iż „mimo to wiemy pozytywnie, że p. Marszałek otrzymał taki telegram".

Tego już było za wiele! To już nie dziecinna igraszka, nie lekkomyślność swawolna, ale wprost zła wola, którą skarcić należało i to nawet nie w interesie osoby najczcigodniejszego naszego Marszałka, stojącego po nad wszelkiemi, takiemi lub owakiemi pisaninami bałamutnych pism, ale w interesie sprawy publicznej. *Są bowiem posterunki, z których każde wychodzące słowo nie może podlegać wątpliwości u prawdziwego patrjoty. Tak my zapatrujemy się na posterunek naczelnika naszej władzy autonomicznej i tak zapewne zapatruje się na niego cały kraj.* A kto poważa się lekceważyć ten posterunek, ten niech sobie wmawia w ludzi, iż nim kierują uczucia szlachetne, my nigdy nie uwierzymy, iż w nim skrystalizowały się one w tym stopniu najszlachetniejszym, który się nazywa miłością ojczyzny.

IV. Gimnazjum we Lwowie.

Projekt zbudowania IV gimnazjum na gruncie Wydziału krajowego, obok Sejmu, upadł zupełnie z powodu, że grunt ten jest tak mały, iż gdyby nawet wystawiono gmach trzypiętrowy, to przecież byłoby szkole jeszcze za ciasno. Upadł także projekt budowania tego gimnazjum na gruntach ks. Adama Sapiehy, a to znów z tego powodu, że teren jest nierówny, spadek za nadto wielki, więc wszystkie linje architektoniczne wychodziłyby nieładnie.

Pozostały więc tedy dwa projekta. Jeden, żeby ten gmach wystawić na gruncie p. Mozera, przy ulicy Krasickich; drugi żeby go zbudować na gruncie rządowym, między Politechniką a Laboratorjum Chemicznem, od strony ulicy Lipowej.

Owóż zdaniem naszem — drugi projekt jest o wiele lepszy od pierwszego. Grunt p. Mozera jest wilgotny, tamtędy płynie źródło z Świętojurskiej góry, które swojego czasu nastręczyło sporo trudności prof. Jaegermanowi przy budowie domu od ul. Zygmuntowskiej. Następnie grunt ten przylega już bezpośrednio do dzielnicy, zamieszkałej przez najuboższą ludność żydowską; o dziesięć kroków dalej poczyna się już dolna część ul. Gródeckiej, wiecznie błotnista, wiecznie mająca atmosferę przesiąkniętą wyziewami szynków, przepełniona tłumem żydowskiej hołoty i piwiarń. Dzisiaj tamtędy prawie już przejść niepodobna bez narażenia węchu i obrażenia wzroku wstrętnemi scenami; a cóż będzie za lat dziesięć, dwadzieścia, gdy wszystkie puste place, jakie są jeszcze w tamtej okolicy, zabudują się żydowskiemi kamienicami. Jakież to straszne będzie wtedy powietrze dokoła owego gimnazjum i w salach szkoły! Wilgotne, pełne wyziewów, a więc wyborne *milieu* do rozmnażania się wszelkich miazmatów lotnych.

Inaczej zaś zupełnie ma się rzecz z parkiem otaczającym Politechnikę. Grunt ten położony na górze, otoczony pięknemi drzewami, jest suchy i powietrze ma najświeższe we Lwowie. Zbudowany w

---

86.

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Margrabia nie znał granic w swem uniesieniu pełnem liryzmu, i jak Napoleon I wołał: „Stara Europa nudzi mnie!"

Hrabia d'Arolles, znużony tym długim hymnem, rzekł:

— W takim razie, mój kochany, jeżeli ci się Wschód podoba, korzystaj ze sposobności i jedź z nami. Pani de Niollis także nam towarzystwa nie odmówi.

— O, nie! — odpowiedziała. — Dla mnie świat się kończy o pięćdziesiąt mil za Paryżem; resztę pozostawiam na pastwę niedyskretnej ciekawości geografów.

— Dasz się pani namówić.

— Daremna próba — rzekła stanowczym tonem.

— Jeżeli tak, margrabio — rzekł pan d'Arolles — proś żonę o trzymiesięczny urlop.

— To niepodobna. Zapominasz, hrabio, że on jest radzcą stanu; a gdzie kozę przywiążą, tam się paść musi, choćby ją nęciła trawka sąsiada.

— Ale dzisiaj Wysoka Porta należy do całego świata, a jeżeli margrabia ma ochotę także swą cząstkę schwytać, czemuż nie miałby pozwolić sobie tej fantazji?

— Nie nalegaj tak bardzo — zawołał pan de Niollis; — gotówbym się namyśleć.

— I owszem — rzekł Henryk i zmienił rozmowę. Prawdę powiedziawszy, niebardzo sobie życzył, by propozycję jego wzięto na serjo. Pan de Niollis zadowolniony, że miał sposobność poruszyć tę kwestję, nie nalegał czekając na decyzję pani d'Arolles, ale ona go prawie nie słuchała. Myśl jej była zajętą gdzieindziej, pędziła szybkim lotem między Paryżem a Fontainebleau.

Margrabina, wstawszy od stołu, wzięła ją pod rękę i pod pozorem rozgrzania nóg, namówiła ją do odbycia przechadzki po parku.

— Tym razem, — rzekła, — trochę za wiele. Cała przygoda zaczyna przybierać rozmiary tragiczne, musiemy się rozmówić. Co myślisz począć z moim mężem?

— Z twoim mężem, moja droga? — odpowiedziała Gabrjela, — nic nie myślę począć.

— Byłam tego pewną. W takim razie nie zabieraj go do Konstantynopola.

— Przywidziało ci się coś Hortensjo, zkądże wnosisz, że mam zamiar...

— Nie bawmy się w dyplomację, — przerwała margrabina — i mówmy z sobą szczerze. Rok już mija, jak p. de Niollis ci się zaleca. Nie wiele mnie to obchodzi, wiesz, że nie mam do niego pretensji i nic mi to nie zawadza, że on powiększył liczbę twoich figurantów, gdyż twoi wielbiciele są tylko figurantami i niczem więcej. Nadzieja, którą go łudzisz, a którą on w swej naiwności bierze na serjo, oddała mi już tę usługę, że go wyleczyła z innych fantazyj, daleko kosztowniejszych. Już od kilku miesięcy bawi się w czysty platonizm i ani go ujrzysz na balecie lub za kulisami małych teatrzyków... Nie jestem niewdzięczną, dziękuję ci za tę usługę, dodała, ściskając ją za koniec paluszków, — ale na tem basta. Pozwalam panu de Niollis tylko na fantazje bez następstw. Ponieważ zaś zapłonął taką namiętnością, że nie może żyć bez ciebie i gotów jest podążyć za tobą, aż do państwa półksiężyca, to już nie mam ochoty się śmiać i zaciskam pięś ie.

— Ależ proszę cię, — odpowiedziała Gabrjela z kwaskowatym uśmiechem, — jeżeli rzeczywiście nie masz żadnej pretensji do męża, czemuż chcesz go krępować w jego podróżomanji?

— Nie bawmy się w słówka, — rzekła margrabina. — Nie dbam o wierność p. de Niollis i pozwalam mu szukać rozrywek w Paryżu albo nawet i w okolicy, ale nie chcę pozostawać w śmiesznem położeniu kobiety opuszczonej. Nie życzę sobie również by porzucał swoje stanowisko i swoje zajęcie dla kaprysu kokietki. Żart ten byłby za gruby, staję w obronie mych praw i oświadczam jasno i dobitnie ślicznej Dorymenie: „od dawna już widzę, co się święci i nie będzie to ani pięknie ani uczciwie z jej strony, jeżeli zechce się przyczyniać do głupstw mojego męża."

— Mówmy serjo, — rzekła Gabrjela poważniejszym tonem. — Jak p. de Niollis przyjdzie ochota podróżować, czyż mogę temu przeszkodzić?

— Najzupełniej i nie wątpisz o tem.

— Czy przypadkiem podejrzywasz mnie, żem go tą myślą natchnęła?

— Podejrzywam cię, że się przed tobą z tym projektem zwierzył i żeś go nie zniechęciła, radabyś bowiem wiedzieć, jak daleko sięga twoja władza.

— Jesteś w błędzie, — odpowiedziała, — moi figuranci nie obchodzą mnie tyle.

— Słowa są mniej warte od czynów, — odpowiedziała margrabina z pewnem rozdrażnieniem. — Moja droga, zapytuję ciebie raz jeszcze, co zamierzasz począć z moim mężem?

— Nic, powtarzam ci.

— Oświadcz mu to więcej nie żądam. — A gdy hrabina milczała dodała: — Muszę cię uprzedzić, że nie zawsze jestem dobrą. Decyduj się zatem, czy obiecujesz mi, że p. de Niollis nie pojedzie z tobą?

Gabrjela zadrżała i zawołała:

— Tak jest, obiecuję ci.

Mimo swego krótkiego wzroku pani de Niollis spostrzegła, że oczy jej były utkwione w czarny punkt, który się ukazał w końcu alei, podczas gdy radość tryumfu zabłysła na jej twarzy i wzruszenie opanowało ją całą. Pod pretekstem podziękowania jej za obietnicę, margrabina wzięła ją za rękę i przekonała się, że ta ręka drżała jak listek.

— Co to takiego, co ci jest? — zapytała.

— Cóż chcesz by mi było? — odpowiedziała Gabrjela, nie wiedząc już dobrze sama co mówi.

— A ja ci powiadam, że ci coś jest albo ktoś niespodziewany przybywa, — rzekła margrabina spoglądając przymrużonemi oczami na aleję. — Słyszę nawet wyraźnie tentent koni.

— Rzeczywiście, — odpowiedziała pani d'Arolles, zapanowawszy wreszcie nad sobą, — ktoś przyjeżdża powozem. Ciekawa jestem, co to za natręt?

— Podzielam twoję ciekawość, ale ty, która masz takie doskonałe oczy, czy nie poznajesz jeszcze co to za gość?

— Zdaje mi się zaprawdę, że to mój szwagier, — odpowiedziała Gabrjela, udając wielkie zdziwienie.

— A! ów dziki człowiek?... czy ma jeszcze swoje pióra i oś rybią przeciągniętą przez nos, czy zawsze wywija maczugą?

— Bynajmniej, wygląda owszem bardzo spokojnie.

— Czy to niespodzianka?

— Tak jest i nie pojmuję, co go sprowadza... Nie mógł się zobaczyć z Henrykiem w dniu jego wyjazdu, może raczył przybyć do La Tour, by go pożegnać.

— Ma on więc rodzinne cnoty, ów młodzieniec, — rzekła pani de Niollis, której umysł już pracował i przewidywał na pastwę swej ciekawości nowe ale straszne rzeczy. — Już musiał wysiąść z powozu, — dodała. — Idź sama na jego spotkanie, przeszkadzałabym wam w serdecznych wynurzeniach.

Gabrjela była zanadto wzruszoną, by zwracać uwagę na półsłówka margrabiny. Wybiegła na spotkanie Maurycego. Czas jakiś stali nie umiejąc słów znaleźć. Wzrok pani d'Arolles wyrażał upojenie tryumfu, w spojrzeniu Maurycego malowało się rozpaczliwe postanowienie i gniew zwyciężonego, obiecującego sobie pomstę nad zwycięzcą. Fizjognomja jego zaniepokoiła Gabrjelę, która wyszeptała:

— Błagam cię nie mów ani słówka p. de Niollis, on zaraz odjedzie, przysięgam ci.

— A ja ci przysięgam, że nie on mi dziś na myśli, — odpowiedział jej sucho.

Poszli na spotkanie pani de Niollis. Na przywitanie oświadczyła wice-hrabiemu, że źle wygląda i zapytała go, czy wstaje z choroby.

— Powinnibyście zabrać go do Turków, — rzekła do hrabiny, — zmiana powietrza posłużyłaby mu.

— I owszem, — odpowiedziała Gabrjela, — ale zdarzył mu się pewien wypadek.

— Jaki?

— Żeni się.

— A panna Saint-Maur nie lubi dalekich podróży, pojmuję to dobrze. Wice-hrabio winszuję ci tego wypadku, nie wiem dla czego wyobrażałam sobie, że całe życie pozostaniesz motylem.

Hrabia d'Arolles więcej się ucieszył niż zdziwił z przyjazdu brata, ale radość jego została zatrutą, gdy wice-hrabia oświadczył mu stanowczo, że panna Saint-Maur trwa uparcie w swem postanowieniu i woli raczej zerwać małżeństwo niż wyjść za członka ambasady, dając mu poprostu do wyboru między sobą i Konstantynopolem.

Hrabia musiał mu w końcu uwierzyć.

— Posądzałem cię, — rzekł, — że nie postępujesz szczerze w tej sprawie, wracam ci honor. Przykro mi, że muszę się wyrzec tych widoków na przyszłość, o których marzyłem dla ciebie. Zamiary moje są tym sposobem zniweczone, ty jeden mógłbyś je chyba wydobyć z toni, ale daremnem byłoby żądać tego od ciebie.

(C. d. n.)

tem miejscu gmach byłby zawsze od dołu suchym, i miałby światło ze wszystkich stron, tak że młodzież szkolna przez cały czas lekcyj odżywiałaby się tak zdrowem powietrzem jakiem rzadko oddycha w domu.

„Ba! ale gmach ten byłby za daleko, — powiadają niektórzy, — do tego młodzież musiałaby się piąć ku górze, żeby się do niego dostać, co w zimie przy 10 stopniowym mrozie byłoby niebardzo wygodnem."

Okoliczność ta w oczach naszych nietylko nie jest zarzutem, ale przeciwnie gotowi jesteśmy zaliczyć ją do dodatnich stron owego terenu. Ale ponieważ niektórzy członkowie Rady Miejskiej robią ją w formie zarzutu, przeto wypada rozebrać ją poważnie.

I tu przedewszystkiem nasuwa się nam pytanie: dla czego dziatwa, uczęszczająca do szkoły ludowej im. Marji Magdaleny, położonej na tej samej wysokości, może się piąć ku górze bez ujmy dla swego zdrowia, a nie może tego dokonać młodzież gimnazjalna, starsza od niej? Przecież codzień dziewczynki i chłopaki od lat 6 do 10 robią już od tylu lat tę samę wędrówkę i nikomu na myśl nie przyszło widzieć w tem coś niebezpiecznego dla ich zdrowia.

Bo też i dla zdrowia nic w tem niebezpiecznego nie ma. Przeciwnie każdy lekarz powie nam, że chód pod górę jest jedną z najracjonalniejszych kuracyj osłabionego mięśnia sercowego. Jeżeli człowiek w skutek niehygienicznych warunków życia, ciasnego i wilgotnego pomieszkania, złego powietrza, a nadewszystko ciągłego życia siedzącego, zaczyna dostrzegać pewne osłabienie funkcyj serca, raptowne szybkie bicie jego, zawroty głowy przy wchodzeniu na wschody, zatamowanie oddechu, etc., to lekarz każdy pierwszą rzeczą, jaką mu poradzi, jest chodzić dużo i starać się chodzić pod górę. W Reichenhallu i w innych zakładach kuracyjnych w ten właśnie sposób leczą osłabienie mięśnia sercowego i początki jego tłuszczenia.

Że wśród dzisiejszej naszej młodzieży jest conajmniej połowa z osłabioną funkcją serca, to przyświadczy nam każdy z lekarzy. Więc nietylko nie należy przysuwać tej dziatwie gimnazjum pod samo mieszkanie, ale w jej interesie — ze względu na jej zdrowie i na jej przyszłość — wypada je odsunąć jak najdalej i wybudować jak najwyżej, aby właśnie idąc do szkoły i ze szkoły do domu, mogła odbyć hygieniczną przechadzkę. Taki spacer pokrzepi chłopca, jego płuca rozszerzą się cokolwiek, oddechy pogłębią się, masa tlenu, tego najpożywniejszego z pokarmów, wejdzie do płuc i dotrze do najskrytszych zakątków, w skutek czego krew się odżywi, odkarmi dobrze mózg i podnieci wszystkie władze umysłowe. I chłopak z zupełnie innym humorem wejdzie do szkoły, aniżeli wtedy, gdy wyszedłszy z domu, przeszedłszy przez ciasną, wilgotną i brudną ulicę, wejdzie do ciemnego, wilgotnego i przesyconego złem powietrzem gmachu, zbudowanego gdzieś w pobliżu ulicy Gródeckiej lub Kaźmierzowskiej.

A na wiosnę i podczas pierwszych miesięcy lata cóżto za rozkosz będzie dla dziatwy oddychać balsamicznem powietrzem ogrodu jezuickiego i parku Politechniki! Mówią o dziesięciostopniowym mrozie. Naprzód we Lwowie mało jest dni w roku, kiedy takie bywają mrozy; za to co roku są w maju, w czerwcu i w lipcu (szkoła trwa do 15 lipca) niezawodne upały, a w każdym razie codzień termometr wskazuje 16 do 20 stopni ciepła. Porównajmy wtedy powietrze na dolnej Gródeckiej z powietrzem ogrodu miejskiego i około Politechniki. Tamto przytłacza, osłabia, umysł zgniata, a to ostatnie orzeźwia i życia dodaje.

Ze stanowiska przeto hygienicznego nie może być porównania między terenem koło Politechniki a gruntem Mozera. A ze stanowiska ekonomicznego wchodzi tu w grę ta ważna okoliczność, że grunt koło Politechniki ma się bezpłatnie, gdy za realność Mozera trzeba będzie zapłacić. Owóż uważamy, że w szafowaniu groszem publicznym należy być zawsze bardzo oszczędnym, bo ciężary podatkowe i tak już nas mocno przytłaczają.

Spodziewamy się tedy, że Rada szkolna, mająca już niebawem powziąć decyzję w tej sprawie, osnuje ją właśnie na powyżej przytoczonych motywach hygienicznych i z uwzględnieniem skarbu państwowego, a odrzuci wszelkie projekta, które powstały dlatego tylko, że są ludzie pragnący sprzedać swoje realności i wynieść się z okolicy stopniowo zagartywanej coraz bardziej przez ubogą ludność żydowską.

KRONIKA.

Lwów, dnia 24 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Żeleźnikowa, w powiecie nowosądeckim, na dokończenie restauracji kościoła, zapomogi w kwocie 50 zł.

Arcyksiążę Rajner, inspektor obrony krajowej, przybył wczoraj rano do Krakowa i odbył przegląd garnizonu obrony krajowej na Błoniach. Wieczorem o godzinie 11tej wyjechał arcyksiążę do Tarnowa.

JE. pan minister wyznań i oświaty nadał opróżnione probostwo *regiae collat.* w Jaśle, księdzu Leonowi Sroczyńskiemu, proboszczowi w Przewrotnem.

Biskup wrocławski ks. dr. Kopp otrzymał od Najj. Pana tytuł tajnego radzcy stanu.

Koncesja. P. Minister handlu udzielił przedsiębiorcy Cigala Fulgosi pozwolenia do podjęcia technicznych robót, celem budowy kolei lokalnej ze Śniatyna *via* Kuty do Kossowa.

† Władysław Dunin, żołnierz wojsk polskich z r. 1863, literat i dziennikarz, zmarł wczoraj o godzinie 6-ej wieczorem.

Wiadomość o jego zgonie przejmie szczerym żalem serca wszystkich znajomych i towarzyszy nieboszczyka, było to bowiem na wskróś zacne i szlachetne serce, które wczoraj bić przestało.

Nie po kwiatach kroczył w życiu; doznał niejednej goryczy, niejednego zawodu, ale to, co innych w pesymizm wtrąca, w nim umocniło tylko wrodzoną dobroć i miłość ludzi.

Towarzyszem był niezrównanym; serdeczny i szczery, wrażliwy na cudze cierpienia, wyrozumiały i dziwnie skromny, cieszył się rzetelną sympatją wszystkich, których drogi z jego drogami się krzyżowały.

W życiu, jak wspomnieliśmy, nie mało zaznał goryczy i przeciwności losu.

Po r. 1863 zmuszony do opuszczenia Galicji, uszedł za granicę, był w Londynie, we Francji, w Szwajcarji, w Carogrodzie, aż wreszcie osiadł w Rumunji, gdzie otrzymał posadę inspektora telegrafów kolejowych. Nadto pracował jako korespondent do pism zagranicznych i polskich.

Ustaliwszy jednak swe stosunki, musiał po czternastu latach znowu uchodzić. Było to w r. 1877, kiedy Rosja, dążąc na przeciw Turcji, zalała Rumunję i — jak wszędzie — także tam Polaków prześladować zaczęła.

Ś. p. Dunin przybył wówczas do Lwowa, aby kierować zakładaniem telefonów, a gdy stosunek jego z odnośnem Towarzystwem się rozchwiał, oddał się pracy dziennikarskiej i literackiej.

Ostatniem jego dziełem były wspomnienia, zebrane w jednę całość p. n. „Rumunja", z których niedawniej, jak przed dwoma tygodniami, podaliśmy obszerne sprawozdanie.

Dla nieszczęśliwej, ciężkim smutkiem dotkniętej wdowy, niechaj to choć słabem będzie pocieszenie, że żal jej odzywa się tak rozległem echem szczerego współczucia. *R. i. p.*

Nekrologja. Władysław Sas Kulczycki, dr. medycyny i lekarz powiatowy w Bóbrce, zmarł wczoraj tamże w 38 roku życia. Zmarły ożeniony był z p. Skrzynecką, wnuczką generała Skrzyneckiego z r. 1831.

Michał Rogala Wędrychowski, emerytowany komisarz węg. dyrokcji skarbu zmarł onegdaj w Krakowie w 77 roku życia.

Z towarzystwa. Dziś w kościele OO. Jezuitów odbędzie się ślub p. Gabrjeli Mrozowickiej z p. J. Małachowskim, obywatelem ziemskim z pod Odessy.

Piękne zaprawdę porządki, jak gdyby umyślnie na przyjęcie posłów zjeżdżających się na Sejm, panują w naszem mieście. Na chodnikach, najbardziej nawet uczęszczanych ulic, błoto, nie zamiatane przez stróżów, nagromadziło się już na grubość kilku cali i przypomina typowe niechlujstwo miast wschodu; na przejściach przez ulice, nawet w miejscach tak licznie frekwentowanych, jak od rogu ulicy Kopernika ku ulicy Hetmańskiej, lub koło hotelu angielskiego — miotła jest zjawiskiem arcyrzadkiem; a już nie ma co mówić o oczyszczaniu z błota głównych ulic miasta, na których potworzyły się topiele, na wzór bagien kulikowskich. Czy też przypadkiem nie wina tego w chorobie prezydenta, który znać od dawna nie oglądał już ubłoconej fizjonomji naszej stolicy?

Z Koła literacko-artystycznego. Wydział Koła ustępując gremjalnie, zwołuje na sobotę dnia 26 bm. walne zgromadzenie członków celem wyboru nowego wydziału. Obok tego stoi na porządku dziennym kwestja podniesienia opłat od członków, aby umożliwić dalszy byt Koła.

W piątek 25 bm. odbędzie się w Kole odczyt ks. Siemińskiego o „Mickiewiczu i Ewuni". Początek o godzinie 7 wieczorem.

Szkarlatyna i dyfterja tak rozszerzyły się w naszem mieście, że, jak się dowiadujemy, fizykat miejski zarządził opróżnienie niektórych pomieszkań w mezaninach gmachu teatralnego od placu Krakowskiego. Znaleziono tam w niektórych bardzo szczupłych pomieszkaniach po czworo osób obłożnie chorych na szkarlatynę. Gmach ten należałoby radykalnie dezynfekcjonować, bo z niego rozchodzi się zaraza po całem mieście.

Podczas Sejmu — jak się dowiadujemy — otwarte będą codzień wieczorem salony Ich Ekscel. Państwa Marszałkowstwa Tarnowskich, a posłowie podczas przerw w obradach komisyjnych lub klubowych będą mogli po zapasach i walkach między stronnictwami i frakcjami wytchnąć na neutralnym krajowym terenie.

Jubileusz 40 letniej służby p. Józefa Bałabana, o którym wczoraj podaliśmy krótką w miankę, odbył się wczoraj przy licznym współudziale kolegów i podwładnych urzędników jubilata. O godz. 9½ zebrali się w sali posiedzeń kraj. dyrekcji skarbu wszyscy urzędnicy departamentu rachunkowego z starszym radzcą p. Czernym na czele. W krótkich lecz serdecznych słowach przemówił p. Czerny w imieniu zgromadzonych podnosząc zasługi jubilata tak w życiu prywatnem jak też na stanowisku urzędnika. Mówca zaznaczył przytem, iż p. Bałaban umiał zawsze pogodzić przykre nieraz obowiązki swego zawodu z obowiązkami człowieka i obywatela kraju.

„Wyrazem tych szczerych życzeń, zakończył p. Czerny, niech będzie ten skromny upominek" (tu wręczył mu wspaniały sygnet pamiątkowy z djamentem opatrzony wewnątrz datą 23/11 r. 1847 — 23/11 r. 1887), „który szanowny jubilacie, wręczam ci w imieniu zgromadzonych urzędników z uprzejmą prośbą, byś go na pamiątkę tej ważnej i uroczystej w życiu Twem chwili, raczył przyjąć z takiem sercem, z jakiem ci go składamy."

P. Bałaban do głębi wzruszony podziękował zgromadzonym za ten objaw sympatji oświadczając przy tem, że spotkał go niespodziewany zaszczyt a pamiątkę tej chwili zachowa w sercu niezatartą.

Następnie o godz. 10 składał szanownemu jubilatowi życzenia br. Jorkasch, wiceprezydent dyr. skarbu na czele grona radzców skarbowych.

Ślub. W *Czasie* czytamy: „Onegdaj o godzinie 5 po południu w kościele OO. Kapucynów odbył się ślub panny Tekli Łaźnińskiej, córki Aleksandra i Olimpji z Czerwińskich Łaźnińskich, obywateli ziemskich z Podola rosyjskiego, z p. Kazimierzem Szaszkiewiczem, synem Cezarego i Heleny z hr. Bnińskich Szaszkiewiczów z Wołynia. Związkowi nowożeńców pobłogosławił O. Załęski T. J. z wzniosłą przemową do nowożeńców. Po ślubie opiekunowie panny młodej, pp. Wacławowie Mańkowscy, podejmowali z staropolską gościnnością grono weselne wspaniałą ucztą w pysznych salonach „Grand hotelu". Najwybitniejsze rody polskie, przeważnie z prowincyj zabranych, przybyły do Krakowa umyślnie w tym celu. Państwo młodzi dziś wieczór wyjeżdżają do majątku swego na Wołyniu.

Wczoraj również o godzinie 6-tej wieczorem odbył się w kościele św. Florjana ślub p. Józefa Nowickiego, sekretarza sądu w Mostarze w Hercegowinie, z panną Florentyną Chęcińską, córką p. Tomasza Chęcińskiego, radzcy miejskiego. Ślub dawał Ks. Twardowski proboszcz z Rabki, krewny pana młodego."

Z San Remo. Książę Henryk, drugi syn następcy tronu niemieckiego, wyjechał onegdaj, jak już depesze doniosły, do San Remo, wioząc ze sobą podarunki cesarskiej rodziny dla swej matki z okazji jej urodzin, które wczoraj przypadły. Wczoraj rano przyjmowała księżna gratulacje władz miejscowych i niemieckiej kolonji, poczem odbył się obiad w kółku familijnym w którym i następca tronu wziął udział. Według depesz telegraficznych w tych dniach oczekują w San Remo przyjazdu króla Humberta.

Z okazji 50letniego jubileuszu kapłańskiego Leona XIII odbędzie się w Wiedniu d. 8go grudnia o godz. w pół do pierwszej w południe w sali Towarzystwa muzycznego uroczyste zebranie się o następującym programie:

1. Preludjum na organach, wykona prof. Labor. 2. Zagajenie posiedzenia przez prezesa hr. Pergena. 3. Przemowa księcia arcybiskupa dra Ganglbauera. 4. Mowa okolicznościowa, wypowie prefekt seminarjum wiedeńskiego dr. Müller, podobną mowę wypowie też dr. Porzer, członek Najw. Trybunału. 5. Kantata Bethovena, wykona chór męzki w towarzystwie orkiestry pod dyrekcją kapelmistrza Straussa. 6. Zakończenie przez przewodniczącego. 7. Hymn ludowy, wykona chór męzki.

Car Aleksander III bawiąc w Berlinie przeznaczył 4000 marek dla pruskiego pułku ułanów swego imienia.

Ekscesarzowa Eugenja ma się coraz gorzej. Prześladują ją nieustannie widziadła i dlatego lekarze kazali z jej sypialni usunąć wszystkie portrety męża i syna.

Wyleczenie raka w krtani. Z powodu choroby następcy tronu niemieckiego, podaje *Fremden-Blatt* następujący szczegół: W zimie r. 1867 przybyła do profesora Schnitzlera artystka dramatyczna E. L. z Pragi, aby się go na ból gardła zaradzić. Profesor zbadał pacjentkę i odkrył w krtani narośl, która według całej swej natury i kształtu, pomimo, że artyska była jeszcze młodą, wyglądała na raka. Ponieważ narośl nie bardzo jeszcze postąpiła, mógł profesor zastosować traktowanie endolaryngalne i powiodło mu się zapomocą galwanokaustyki narośl, która już doszła do wielkości grochu, całkowicie usunąć. Oddał on owę narośl do zbadania asystentom Rokitańskiego drom Schathauerowi i Biesiadeckiemu, którzy obaj uczeni wtedy już mieli znakomitą sławę. Badanie mikroskopem stwierdziło przypuszczenie Schnitzlera, że narośl była natury rakowatej. Wypadek ten, dla szczególnego swego zainteresowania, przedłożony był Towarzystwu lekarskiemu w Wiedniu. Pacjentka wróciła do Pragi i odtąd słuch o niej zaginął Teraz w skutek toczących się dyskusyj nad leczeniem złośliwej narośli, chciał profesor Schnitzel zasięgnąć wiadomości, co się dzieje z jego pacjentką artystką E. L. i dowiedział się z doniesienia wielce renomowanego lekarza praskiego, że dotąd żyje, a więc po latach 20, ma się całkiem dobrze i że recydywa krtani nie nastąpiła.

Cholera w Sycylji, która w ostatnich tygodniach zdawało się już zupełnie wygasła, wybuchła znowu w okolicach Katanji.

Karykatury Grévy'ego w najróżnorodniejszych postaciach ukazały się od kilku dni na rogach ulic Paryża. Rysunki przedstawiają naturalnie główne epizody z afery Wilsona. Policja energicznie śledzi za autorami tych karykatur, dotychczas jednak bez skutku.

Wyszydzanie głowy państwa jest bardzo surowo karane przez ustawy francuskie.

Prezydjum policji wiedeńskiej rozesłało w tych dniach okólnik do komisarjatów poszczególnych dzielnic, który jednocześnie zawiera surowe ostrzeżenie dla humorystycznych pisemek wiedeńskich. W okólniku tym poleca dyrektor policji swym podwładnym organom, aby na mocy ustawy prasowej odjęły pismom humorystycznym, których ilustracje obrażają publiczną moralność i poczucie wstydu prawo sprzedaży pojedynczych numerów w publicznych miejscach.

Afera Waldapfla. Ajencję „Havasa" umocował minister bułgarski Naczewicz do oświadczenia, iż z Waldapflem nigdy nie pozostawał w żadnych stosunkach. Oszczerstwa jakie Waldapfel rzuca obecnie na bułgarskich mężów stanu, mają swe źródło w prywatnej, czysto osobistej zemście, gdyż Naczewicz udaremnił zabiegi Waldapfla w sprawie 10 miljonowej pożyczki w Bułgarji. Jednocześnie major Panow, rzekomy przyjaciel Waldapfla, wręczył ks. Ferdynandowi własnoręcznie skreślony opis kompromitujących czynów Waldapfla, jakich ten za czasów swego pobytu w Sofji się dopuścił. Opis ten i kilka innych jeszcze dokumentów, świadczących o brudocie Waldapfla, zostaną niebawem przez rząd bułgarski do publicznej wiadomości podane.

Dziedzic tronu portugalskiego znajdował się w tych dniach w groźnem niebezpieczeństwie. Dnia 19 b. m. wybuchł w sypialni księcia de Bejra syna następcy tronu ks. Braganza, pożar, który w jednej chwili ogarnął kolebkę małego księcia. Z trudnością zdołano zaledwie dziecię wynieść z kołyski. Mały książę ma, silnie poparzone ręce i głowę lekarze jednak zapewniają, że życiu dziecka nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Ogień zniszczył zupełnie apartamenta księżnej.

Obłąkany w kościele. W Warszawie podczas sumy odprawianej ubiegłej niedzieli w archikatedralnym kościele św. Jana, niezwykły zaszedł wypadek. W chwili kiedy ks. Dębicki wszedł na ambonę, jakiś człowiek nieopodal stojący zawołał: „Powstał antychryst, witaj!!..." Odezwanie się to sprawiło wielkie zamięszanie wśród stojących bliżej pobożnych. W tej chwili wyprowadzono indywiduum, które zakłóciło spokój w domu bożym, a które nieprzestawało miotać bluźnierstw, choć przyciszonym głosem. Poznano w nim szaleńca, od dawna chorego, który uśpiwszy czujność rodziny zdołał wykraść się z domu na miasto, tam się upił i potem poszedł do kościoła.

Teatr. Dziś: Powieść zimowa, dramat w 5 aktach Szekszpira, muzyka Flotowa; jutro: Mąż z grzeczności w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego, tudzież pierwszy występ baletniczki p. Precjozy Grigolati.

SEJM.

Ze zwykłą uroczystością odbyło się dzisiaj otwarcie Sesji sejmowej. Sam akt otwarcia poprzedziły Nabożeństwa uroczyste w kościele Katedralnym obrządku łać. i w Wołoskiej Cerkwi. W nabożeństwach wzięli udział liczni posłowie z JE. p. Marszałkiem krajowym i JE. p. Namiestnikiem na czele. W katedrze celebrował sumę ks. arcybiskup Morawski, w Wołoskiej Cerkwi ks. metropolita Sembratowicz.

O godzinie 12 w południe sala Sejmowa zaczęła się powoli zapełniać posłami. W lożach i na galerjach zajęła miejsca liczna publiczność. Loża dziennikarska niezwykle przepełniona, a oprócz dziennikarzy, którzy tam zajęli miejsca, kilku sprawozdawców i korespondentów uwija się po sali sejmowej, co podobno nie jest tolerowane w żadnym parlamencie.

Posłowie wystąpili przeważnie w zwykłym stroju wizytowym; przestrzegany dawniejszemi laty pełny strój narodowy pojawia się od lat kilku w mniejszości coraz to bardziej znikającej w wielkiej masie czarnych tużurków. JE. Marszałek i członkowie Wydziału krajowego jak zwykle, wystąpili w stroju narodowym, zaś JE. p. Namiestnik w galowym uniformie tajnego radzcy.

Sprawozdanie z aktu otwarcia pierwszego posiedzenia Sejmu podajemy poniżej.

* * *

(1 posiedzenie z dnia 24 listopada 1887).

Początek o godzinie 12 minut 20 w południe.

JE. p. Marszałek otwiera Sejm V-ej sesji piątego perjodu wyborczego i zaprasza na tymczasowych sekretarzy pp. dra Stanisława hr. Badeniego, Adama Jędrzejowicza, ks. Leona Sapiehę i ks. Siczyńskiego.

JE. p. Marszałek zagaja Sejm następującą mową:

Wysoki Sejmie!

Kiedy z końcem ostatniej sesji zamknęliśmy zwykły okres roczny prac ustawodawczych, opuszczaliśmy tę izbę sejmową z uczuciem spełnionego obowiązku, a zarazem z gorącem życzeniem, żeby kraj nasz mógł swobodnie oddawać się pracy wewnętrznej od szeregu lat wytrwale prowadzonej i postępować dalej bez przerwy na obranej drodze, wiodącej go do osiągnięcia celów, jaki sobie założył.

Dzisiaj, gdy rok ma się już ku schyłkowi, a reprezentacja kraju jest znowu zebrana, wypada nam zdać sobie sprawę, czy zdołaliśmy i w jakiej mierze skorzystać z czasu i możności pracy, a byłby jak sądzę słuszny powód do zadowolenia, gdyby się okazało, że kończący się rok nie bez pożytku dla kraju upłynął.

Od pierwszych zaraz chwil po zamknięciu ostatniej sesji sejmowej, Wydział krajowy zajął się gorliwie sprawami, jakie mu wysoki Sejm do zbadania i postawienia wniosków przekazał. — Były sprawy te ważne i liczne tak dalece, że dotykały prawie wszystkich kierunków i sfer życia publicznego i obejmowały niemal wszystko, co w dziedzinie ustawodawstwa krajowego jest do zrobienia, lub zreformowania.

Idąc za wskazówką daną przez Wysoką Izbę, zrobił Wydział kr. niejednokrotnie użytek z przysługującego mu prawa powoływania komisyj pozasejmowych. — Ani jedna ze spraw Wydziałowi krajowemu przekazanych nie została pominięta, wszystkie były przedmiotem gruntownych badań w radzie Wydziału krajowego, następnie w komisjach, które obradowały zawsze przy współudziale i pod przewodnictwem jednego z członków Wydziału krajowego.

Jako wynik tej wspólnej pracy przedłożone będą wysokiej Izbie sprawozdania i wnioski Wydziału krajowego w następujących przedmiotach:

Trzy projekta do ustaw szkolnych; mianowicie o prawach nauczycieli, o nadzorach i o zakładaniu szkół.

Sprawozdanie o szkołach wydziałowych.

Projekt oddzielnej ustawy gminnej dla 28 miast większych.

Nowella do ustawy o obszarach dworskich, normująca stosunki prawne rozparcelowanych obszarów.

Ustawa o ubezpieczeniu przymusowem i ustawa o policji ogniowej, oraz niezałatwiony w roku przeszłym ustawy o policji budowlanej, zmienione w myśl uwag c. k. Rządu.

Nowela do ustawy o dojazdach kolejowych.

Wreszcie ustawa łowiecka.

Oprócz wymienionych tu projektów przygotował Wydział krajowy materjał mogący służyć do zmiany, lub uzupełnienia obowiązującej ustawy gminnej, a mianowicie nowellę do § 96 o przymusowem łączeniu gmin, zaniedbujących obowiązki własnego i przekazanego zakresu, dwa projekta ustaw o sądownictwie policyjno-karnem i o kwalifikacjach pisarzy gminnych; postanowił jednak Wydział krajowy na tej sesji projektów tych W. Sejmowi nie przedkładać, ażeby zyskać czas do przeprowadzenia rokowań z c. k. Rządem i do przygotowania projektów gruntowniej opracowanych na następną sesję, jeżeli Wysoki Sejm wolę swoją w tym kierunku objawi.

Wysoki Sejm osądzi, o ile wnioski przedłożone odpowiadają istotnym potrzebom i stosunkom kraju, ja winienem tylko spełnić mój obowiązek, wyrażając tu wdzięczność członkom komisyj pozasejmowych, którzy nie szczędzili czasu i trudów, żeby odpowiedzieć wezwaniu Wydziału krajowego i nie odmówili mu współdziałania i pomocy.

Jeżeli zaś nie z każdego sprawozdania dało się na razie wysnuć jednolity projekt ustawy sięgającej do głębi stosunków wymagających poprawy, stało się to z tej jedynie przyczyny, że zdaniem Wydziału krajowego inicjatywa ustawodawcza wymaga wielkiej oględności i dojrzałej rozwagi, zarówno bowiem rozum jak i doświadczenie uczą, że nie każda zmiana bywa korzystną i nie każda reforma naprawą.

Bieżących spraw, wchodzących w zakres działalności i administracji Wydziału krajowego nie będę wyliczał, są one objęte sprawozdaniem z czynności Wydziału krajowego i tam szczegółowo przedstawione. Wspomnieć jednak należy, że pod względem rozwoju komunikacji w kraju rok ten był nadzwyczaj pomyślny. Niezależnie od administracji krajowej przybyły trzy nowe linje kolei żelaznej, w ramach zaś autonomicznej administracji niemniej ważny i znaczący postęp, zbliżający nas do zupełnego wykończenia sieci dróg krajowych.

Z trzech dróg obecnie w budowie będących, jedna już w roku przyszłym wykończona zostanie, dwie pozostałe spodziewa się Wydział kr. ukończyć w roku następnym 1889 i dokonawszy

AFRYKA

w świetle najnowszych badań.

(Dokończenie).

Mało tylko wilgoci osadza się na wysokich szczytach gór jako mgła, do deszczu kroplistego nie przychodzi nigdy; strumienie górskie są bez wody, do leżącej dalej puszczy Kalahari nie dochodzi zgoła żadna wilgoć.

Na brzegu ciągnie się wąski pas Angra Pequena, gorąca piaszczysta ława, której nawet mgła morska nie zwilża. „Towarzystwo dla niemieckiej kolonizacji w Afryce zachodniej" zebrało wprawdzie kapitał 1,200 000 marek i kupiło ten kraj od pana Lüderitza; drugie „Towarzystwo zachodnio-afrykańskie" utworzyło się w r. 1886, aby założyć stacje handlowe w Damara i Namaqua, ale pożytek z tego nie wielki. Tubylcy we wnętrzu wilgotnych gór nie mają nic prócz wołów, których wartość eksportowa nie wielka jest dla Europejczyków.

Karol Nolte opędzał wprawdzie przez kilka lat tym handlem zamiennym koszta swej ekspedycji, więcej jednak niż na życie przytem nie zarobił.

Na wschodzie Afryki, nad jeziorem Tanganjika, podróżował Paweł Reichart z polecenia „Ogólnego Towarzystwa kolonizacyjnego." Jego towarzysze, dr. Kaiser i dr. Böhm, ulegli trudom podróży. Podróż miała na celu założenie stacji naukowej na wschodzie jeziora Tanganjika. Wybrali oni do tego miejscowość Kakoma w okręgu Unyamuesi nad pewną rzeką w Malagurazi; później jednak przenieśli się nieco wyżej do Ugandy (6° południ. szer., 32° wschod. długości) 1130 metrów nad powierzchnią morza, na granicy wód Tanganjiki i Indyjskiego Oceanu. Tu w r. 1884 padał deszcz tak silny, że od zimna i wilgoci Negrzy chorowali i marli w wielkiej liczbie.

Było to w tym samym roku 1884, w którym na zachodzie Afryki, w kraju Namaqua, mieszkańcy z braku deszczu umierali. Obie okolice mają tę samę porę deszczową, tylko Tanganjika o 1—2 miesięcy późniejszą—od marca do maja.

Tu na wschodzie ciągnie jednak ciepły prąd morski, który od Australji ze wschodu ku wschodniemu wybrzeżu Afryki dąży. Przynosi on ze sobą mnóstwo ciepłej pary, która opada na górach na wschodzie od jezior Ukerewe, Tanganjika i Njassa i do Oceanu indyjskiego jakoteż do jezior doprowadza wielkie masy wody.

Liczne bagna, potężne krzewy papyrusu i bambusu, pływające wyspy powstają z tej masy wilgoci, której nawet żarzące upały nie w każdym roku są w stanie zamienić w parę i wysuszyć. Bujnie rozrastają się tutaj olbrzymie drzewa, podczas gdy suchy kraj Namaqua wydaje zaledwie nędzną akację i ciernisto kaktusy.

O Kamerunie i kraju Togo pisał Hugo Zöller. Kamerun leży między 6 a 7 stopniem półn. szerokości. Olbrzymia góra bazaltowa, przeszło 4000 metrów wysoka, wznosi się — na podobieństwo Etny — prawie bezpośrednio z morza. Przed dwustu laty miał wulkan być jeszcze czynny. Nowy wybuch nie jest wszakże niemożliwy; Wezuwjusz przed rokiem 79 drzemał także setki lat. Na tego olbrzyma, który mógłby sięgać w krainę lodów, gdyby nie leżał pod równikiem, zlewają się dwa razy do roku — od kwietnia do czerwca i od sierpnia do października, gdy słońce przejdzie po nad nim, gwałtowne ulewy.

Olbrzymie rzeki, przybierające potężnie w czasie deszczów, płyną z impetem po stromych skałach ku morzu. One wyżłabiają brzegi wchodząc kilkoma ujściami i tworzą liczne fjordy. — Mungo ma — podobnie jak Nil — siedem takich ujść; tworzą one wraz z Kamerunem i innemi rzekami szeroką zatokę, która pomiędzy dwoma przylądkami łączy się z odnogą Biafra. Morze uderza gwałtownie o wybrzeża. Strumień południowy przekraczając równik jest znacznie ogrzany, powietrze ocieplone, pary wodne muszą w wielkiej ilości unosić się i wraz z wiatrami uderzać o góry. Produkcja jest tu nadzwyczajna. Lasy pierwotne z olbrzymiemi drzewami chlebowemi ciągną się dokoła wzgórz daleko do wnętrza kraju. Palmy, drzewa gumowe i inne dostarczają obfitych artykułów handlu, który prowadzą Anglicy i firmy hamburskie. W naszych czasach ustalone zostały granice pomiędzy oboma narodami.

Kraj Togo, leży pomiędzy 6a 7 stopniem półn. szerokości. Doznaje on upałów podobnie jak Kamerun. Leży dalej na zachód pomiędzy 1 a 2 stopniem wschodniej długości u stóp niskich gór nadbrzeżnych zwanych „Kong". Szeroki pas płaszczyzny ciągnie się przed temi górami w kierunku od zachodu ku wschodowi. Tam spływają obficie deszczem zasilane rzeki. Morze koło gór Kameruńskich, zwichnięte ze swego południowo-północnego kierunku uderza z wielką siłą o wybrzeże i osadza olbrzymie masy piasku, które rzeki sprowadzają z gór przed ich ujściem. Szerokie laguny o kilkumilowej długości, tworzą się tuż w pobliżu morza. Do nich wchodzą rzeki, aby kawałek dalej poniżej swego właściwego ujścia wpaść do morza. Te laguny są już to same tylko wydmy piaskowe, już to kawałki ziemi trzciną i krzewami zarosłe, a dopiero po za niemi rozciąga się właściwy kraj urodzajny. Także tu jest roślinność bardzo bujna; liczne rośliny handlowe zwabiły kupców hamburskich do założenia faktoryj na tem wybrzeżu.

Obie te krainy, Kamerun i Togo wraz z całem wybrzeżem gwinejskiem, jakoteż obszar Kongo przedstawił pan Friedrichsen w Hamburgu, bardzo czynny sekretarz tamtejszego Towarzystwa geograficznego, z polecenia niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych w kilku bardzo ładnych mapach, na których uwidocznione są także owe faktorje.

Jazdą Dra Reina do Marokka zakończymy naszę podróż po Afryce. Dr. Rein podróżował z geologiem Fritschem przez południowo-zachodnią część Marokka i zwiedził góry Atlasu (*)

Ciągną się one od przylądka Nun nad oceanem Atlantyckim do przylądka Bon nad morzem Śródziemnem w kierunku od południowego zachodu do północnego wschodu w ogólnej długości 450 godzin. Najwyższe grzbiety mają 3.600 metrów wysokości, niektóre szczyty sterczą o 300 metrów wyżej. Najwyższy grzbiet leży między 33 a 34 stopniem północnej szerokości i ma kierunek od północnego wschodu ku południowemu zachodowi. W zimie pokrywa się on w wysokości 2.400 metrów śniegiem; — leży bowiem w przedłużeniu zimnego prądu powracającego od Uralu. W lecie zaś gdy słońce prawie pionowo ponad nim stoi i wiatry zachodnie on uderzają śnieg topnieje zupełnie.

(*) Z greckiego *a* i *tlao*, znaczy „niezawisły". Niektórzy utrzymują że nazwę taką dano tym górom, iż nie chcą na sobie dźwigać śniegu.

Dr. Rein jechał z Mogadoru na zachodniem wybrzeżu do Marokka. Stamtąd przeszedł on przez przełęcz Tagherut, którą Hooker, Ball i Maw przebyli byli jeszcze w r. 1871. Hooker podaje wysokość tej przełęczy na 3.500 metrów, podczas gdy obok znajdująca się niedostępna góra miała mieć jeszcze 400 metrów więcej. Dr. Rein widział tam śnieg jeszcze 11 czerwca 1886 podczas gdy Hooker i Ball w r. 1871 śniegu nie znaleźli. Byli oni zdania, że w późnem lecie śnieg tam nigdy się nie zatrzyma.

Rein napotkał na wysokości 2.000 metrów, żyto i łąki; w wysokości 2.400 metrów znajdowały się ostatnie drzewa owocowe, w 3.000 m. ostatnie kwiaty alpejskie. Dalej w górze wszystko było suche i spalone. Z Tagherutu zeszli podróżnicy w dół i przez Marokko wrócili do domu.

Tak tedy cały zwiedzony ląd stały Afryki jest prawie jednostajnie utworzony. Wielkie szerokie góry wznoszą się dokoła stromo z morza, ku środkowi spadają one łagodnie. Różna jest jednak szata owych gór, wedle tego czy prąd morski czy słońce, czy też deszcz, ustrają ziemię. Sucha i naga na południu, w Namaqua i Kalahari, gdzie zimny, suchy prąd powietrza przeciąga ponad gorącą płaszczyzną; wilgotna i bujna w środku pod równikiem nad Tanganjiką, w Kamerunie i w Togo, gdzie piekące słońce codziennie przynosi deszcz; na północy podobna jak na południu, tylko nie tak mocno sucha, bo prąd powietrza ciągnący od zachodu przez wysokie góry łatwiej się tu ochładza i przynosi deszcz.

H. B.

w ten sposób zamierzonego dzieła, zamknąć epokę budowy nowych dróg.

W sprawie regulacji rzek pierwsze trudności zdają się nareszcie przezwyciężone. Cztery spółki wodne, odpowiednio do wymagań ustawy są już prawomocnie zawiązane; roboty regulacyjne na podstawie ustaw krajowych około sześciu rzek są w pełnym toku, roboty zaś przygotowawcze dla nowych przedsiębiorstw rozpoczęte.

Spodziewać się można, że po upływie szeregu lat działalność Wydziału kr. na tem polu okaże się w skutkach swych nie mniej pożyteczną, jak w administracji drogowej.

Pod względem zakładania nowych szkół zaznaczyć wypada normalny postęp; według wykazów Rady szkolnej krajowej przybyło w roku szkolnym 1886/7 szkół ludowych 154, w roku zaś bieżącym 1887/8 szkół 148.

Towarzystwo galicyjskiej kasy oszczędności przeznaczyło 400.000 zł. na wybudowanie w mieście Lwowie gmachu dla pomieszczenia szkoły przemysłowej i muzeum przemysłowego. Dzięki tej wspaniałomyślnej hojności wejdzie w życie szkoła tak wielkiej dla kraju a szczególnie miasta Lwowa doniosłości, a muzeum przemysłowe będzie w możności oddać krajowi w całej pełni te usługi, jakie oddają rodzimemu przemysłowi podobne instytucje.

Preliminarz budżetu krajowego na rok 1888 wykazuje niedobór w kwocie 3,171.000 zł., do pokrycia którego potrzebny jest według obliczenia Wydziału kr. dodatek w wysokości 31 centów od jednego złotego podatku.

Jeżeli się weźmie na uwagę wydatki, w porównaniu z rokiem ubiegłym znacznie zwiększone, sam preliminarz krajowej Rady szkolnej w rozchodach wyższy o 55.000 zł. i o prawie równą kwotę, bo o 51.000 mniej korzystny w dochodach, jeżeli następnie zważymy przekazany do osobnego funduszu przemysłowego dochód ze zwrotu pożyczek 20.000 i wreszcie tę okoliczność, że wydatek projektowany na budowę koszar przeszło 100.000 zł. znajduje pokrycie w budżecie, podczas gdy w zeszłym roku z osobnego funduszu pożyczka na ten cel udzielona została, to wynik ten przedstawi się jako istotnie bardzo pomyślny. Możność pokrycia wzmagających się potrzeb i wydatków bez podwyższenia stopy dodatku krajowego, przypisać należy pozostałości kasowej wypadającej z zamknięcia rachunków za rok 1886, a wynoszącej przeszło 220.000 zł., oraz wzrastającej kwocie opłacanych podatków i w związku z nią będącej wydatności jednego centa, którą Wydział krajowy przypuszczalnie na 103.000 zł. oblicza.

Pomimo przesilenia ekonomicznego, które zawsze jeszcze ciąży nad rolnictwem i przemysłem naszym, a które wcale nie zdaje się zbliżać do końca, wystawa krajowa w Krakowie — w ogóle biorąc — miała wielkie powodzenie i była pocieszającym objawem rzetelnych usiłowań i silnie rozbudzonej żądzy postępu we wszystkich trzech kierunkach, jakie na niej były reprezentowane, tj. rolnictwa, przemysłu i sztuki, a objaw ten nietylko w kraju, ale i w szerszych kołach zjednał powszechne uznanie.

W tych czasach dla całego świata ciężkich i niepewnych, gdzie najsilniejsi nawet losami swojemi nie zawsze kierować mogą, my, słabi, tę przynajmniej mamy otuchę i zaspokojenie, że się dobrej drogi wiernie i roztropnie trzymamy i także tę drugą, że każdy postęp, choćby sam przez się małym się wydawał, byle tylko był rzeczywisty, zawsze ma swoję wagę, bo utwierdza i podnosi nasze siły i jest jak zasiew, który jeżeli Bóg pozwoli, może wydać plon coraz obfitszy.

Najważniejszym a zarazem najradośniejszym wypadkiem ubiegłego roku był pobyt w naszym kraju Jego C. W. Arcyksięcia Następcy tronu wraz z Najdostojniejszą Małżonką, odwiedziny gorąco upragnione, dla kraju tak zaszczytne i na zawsze pamiętne. Cała ludność czuła się niemi uszczęśliwiona, a nadto była do głębi serca ujęta łaskawą uprzejmością i życzliwością przez Najdostojniejszych Gości okazywaną krajowi. Jego C. W. nieograniczył się na powierzchownem jego zwiedzeniu, nie szczędził czasu i trudów, żeby zbliżyć się do wszystkich warstw społeczeństwa, żeby z bliska badać jego stosunki, ile możności poznać wszystkich i wszystkim dać się poznać.

Od starych zamków i dworów począwszy, aż do chat włościańskich, od obydwóch uniwersytetów i akademij, do skromnych szkół zawodowych, od skarbca narodowych pamiątek i grobów królewskich na Wawelu aż do zbiorów i pamiątek rodzinnych, J. C. W. Następca tronu chciał wszystko widzieć i poznać, a dla każdej instytucji, dla każdego ogniska zbiorowej pracy, znajdował słowo uznania lub zachęty.

Wśród tych licznych słów łaskawych i ujmujących a dla nas tak pełnych znaczenia, było zwłaszcza jedno, które znalazło oddźwięk w sercach i wyryło się we wdzięcznej pamięci wszystkich, słowo zapewnienia, że uczucia życzliwości dla naszego kraju od Ojca swego przejął i po Nim odziedziczył.

To słowo przypomina nam, że Temu, któremu winniśmy wszystko, co kraj posiada najcenniejszego: swobody konstytucyjne i prawa narodowego rozwoju, Temu również zawdzięczamy pierwszą myśl i dbałość o ustalenie tego wzajemnego stosunku, polegającego z jednej strony na ojcowskiej opiece i życzliwości Monarchy — z drugiej na przywiązaniu i wdzięczności kraju.

Pobyt Jego C. W. Arcyksięcia Następcy tronu wraz z Najdostojniejszą Małżonką, ścieśnił jeszcze ten węzeł wdzięczności łączącej kraj nasz z Koroną — niechże Bóg da, by ten stosunek dla nas szczęśliwy, wyszedł również na dobro i na pożytek całego Państwa, żeby przyczynił się do wielkości i potęgi Monarchji.

Dając tu wyraz tym uczuciom, proszę W. Izbę, by zechciała wraz ze mną wznieść trzykrotny okrzyk na cześć N. Pana: Jego C. Kr. Mość Cesarz Franciszek Józef niech żyje!

JE. p. **Namiestnik** po udzieleniu mu głosu przemawia, jak następuje:

W imieniu Rządu mam zaszczyt powitać Was, Panowie, rozpoczynających nowy okres prac obywatelskich dla dobra i postępu kraju.

JEksc. Pan Marszałek w przemówieniu swojem streścił najważniejsze punkta programu tej pracy, a program to zaiste obfity i niepospolicie doniosły, bo obejmuje ważne sprawy autonomicznego życia i rozwoju gmin, tudzież żywotne kwestje oświaty, które w słusznem ocenieniu cywilizacyjnych potrzeb kraju są stałym przedmiotem gorliwej troski i opieki Wysokiego Sejmu. Jestem pewny, że światłe obrady Wys. Zgromadzenia, natchnione miłością kraju, oparte na doświadczeniu i gruntownej znajomości stosunków naszego społeczeństwa, szczęśliwie i ze znakomitym skutkiem przyczynią się do spełnienia ważnych zadań reformy ustawodawczej, które — jak to słusznie wspomniał JEksc. Pan Marszałek — wymagają wielkiej oględności i dojrzałej rozwagi.

Pracom Wys. Sejmu Rząd towarzyszyć będzie nietylko najżyczliwszą sympatją, ale także żywym udziałem i wszelką wskazaną pomocą — a we mnie znajdzie Wys. Sejm tę samę gotowość, tę samę serdeczną chęć do usług i ułatwień w obrębie mego stanowiska, której zawsze starałem się składać dowody, a która jest dla mnie tylko obowiązkiem, prawda, że obowiązkiem równie miłym jak i zaszczytnym.

Wobec przytoczonych przez JEksc. Pana Marszałka doniosłych kwestyj ustawodawczych, które mają być najgłówniejszym przedmiotem obrad tej sesji i niejako jej sygnaturą, zdarza się to szczęśliwie, że wcześniejsze tego roku zwołanie Sejmu przysporzyło mu czasu do pracy, która będzie mogła przeciągnąć się i po za ferje świąteczne, w miarę potrzeby, aż po termin zawisły od zwołania Rady państwa — a której z serca życzę plonów trwałych i obfitych.

JE. p. **Marszałek**, poświęcając kilka gorących słów wspomnieniu zmarłych posłów, rzekł:

W ciągu roku upłynionego Sejm nasz poniósł ciężkie i bolesne straty; trzech posłów ubyło z grona tej Wys. Izby; każdy z nich na stanowisku jakie zajmował, był osobistością znaczącą i zasłużoną, a schodząc z tego świata zostawił po sobie nie łatwą do zapełnienia próżnię.

Pierwszy Roman książę Czartoryski, potomek rodu co wydał tylu ludzi znakomitych, zasłużonych a zawsze gotowych do niesienia ofiar dla sprawy publicznej, sam był wierny odziedziczonym tradycjom i takim pozostał na każdem stanowisku, na jakiem go los postawił. W stosunkach o wiele trudniejszych niż są nasze, okazywał polityczną zdolność i biegłość parlamentarną, które wyniosły go na zaszczytne ale niezmiernie trudne stanowisko prezesa Koła polskiego w Berlinie, które zajmował z chlubą. Witaliśmy go tu z nadzieją, że i dla naszego kraju będzie niepospolitą siłą. Niestety, choroba i śmierć przedwczesna rozwiały te nadzieje.

Drugim z kolei był Marszałek Zyblikiewicz. W tej Izbie, która przez tak długi szereg lat patrzała na jego działalność, mniej niż gdziekolwiek przypominać trzeba, że tak zdolnością jak i wartością swoją był jednym z pierwszych i najcelniejszych ludzi swego kraju a pod niejednym względem prawdziwym dla niego wzorem. Od początku swego zawodu oddany wyłącznie służbie publicznej z zupełnem o sobie zapomnieniem, zawsze tylko dobro kraju miał na oku, do tego celu jedynie dążył, jemu poświęcał wszystkie zdolności i siły. Inny cel dla niego nie istniał. Życie całe upłynęło mu w obronie interesów i praw kraju, albo w trosce o przyszłe jego losy. Że cały kraj jednomyślnie uznawał i cenił jego prace, jego intencje i zasługi, tego dowiódł uroczystym objawem czci i żalu złożonym na jego grobie.

Ostatni zeszedł z tego świata Ryszard Zawadzki, prezes sądu krajowego, powszechnie ceniony i szanowany dla prawości charakteru i gruntownej nauki. W stanie sędziowskim, powołanym do tego, żeby był filarem porządku i moralnego zdrowia w społeczeństwie, odznaczał on się zawsze trafnem zrozumieniem i nieskazitelnem pełnieniem tego zaszczytnego obowiązku.

Żałujmy ich wszystkich, żałujemy w każdym z nich utraconego zasobu tylu szlachetnych zalet i zdolności, z których tak wiele jeszcze dla kraju mogło być pożytku, gdyby im Bóg był więcej zdrowia i czasu udzielił.

Cześć ich pamięci!

JE. p. Marszałek zawiadamia Izbę o udzieleniu urlopów pp. ks. Wład. Sapieże na 5 dni, hr. Stefanowi Zamoyskiemu na 3 dni, hr. Ludwikowi Wodzickiemu na 5 dni.

Następnie Izba udziela urlopów Stanisławowi hr. Tarnowskiemu sen. na cały czas trwania sesji, Bojomirowi Zarskiemu na przeciąg 4-tygodniowy, wreszcie ks. Adamowi Sapieże i Siemiginowskiemu na 10 dni.

Następnie JE. p. Marszałek zawiadamia Izbę o złożeniu mandatu przez posła Tytusa Siengalewicza, które p. sekretarz hr. Stanisław Badeni odczytuje.

W dalszym ciągu odczytano przedłożenie rządowe o preliminarzu funduszów indemnizacyjnych na r. 1888, które będzie przedłożone na jednem z najbliższych posiedzeń.

P. **Romańczuk** konstatuje, że jak w dawnych latach, tak i dzisiaj, nie słyszał ani ze strony Marszałka ani też ze strony c. k. Rządu ani słowa po rusku i zastrzega sobie, że powróci do tej sprawy później.

P. **Marszałek** odpowiedział na to, że językiem urzędowym według regulaminu jest język polski, że przeto nie może się zastosować do życzenia p. Romańczuka.

Z kolei przekazano poszczególne przedmioty na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia będące, w pierwszem czytaniu rozmaitym komisjom, później wybrać się mającym.

Na wniosek p. Henzla nie zostanie wybraną komisja lustracyjna, lecz zostanie przydzielone sprawozdanie z czynności Wydziału krajowego poszczególnym komisjom jak: komisji gminnej czynności departamentu I, komisji gospodarstwa krajowego czynności depart. II, komisji szkolnej czynności depart. III. komisji drogowej czynności dep IV i wreszcie komisji administracyjnej sprawozdanie z czynności dep. V i VI.

Godzina 1 m. 25 posiedzenie trwa dalej.

* *

Na dzisiejsze posiedzenie Sejmu przybyło zaledwie 84 posłów, więc zaledwie o kilku więcej nad połowę.

Mowy Marszałka, która trwała 15 minut, wysłuchała Izba z wielką uwagą, a w kilku miejscach dała mówcy brawo. Przy ustępie zaś dotyczącym pobytu Najd. Następcy Tronu w naszym kraju, wszyscy posłowie powstali i wysłuchali aż do końca mowy stojąco. Również mowę Namiestnika uwieńczono dwa razy brawem, raz w tem miejscu, gdy mówił o swej gotowości do usług dla Sejmu, a drugi raz na końcu. — Potem p. Namiestnik przedstawił Izbie p. Laskowskiego, który będzie zastępował Jego Ekscelencją w spełnianiu obowiązków reprezentanta rządu.

Na sekretarzy powołał p. Marszałek pp. Stanisława hr. Badeniego, Adama Jędrzejowicza, Leona ks. Sapiehę i ks. Sieczyńskiego. Trzej pierwsi zajęli swe miejsca, czwartego nie było w Izbie.

Rozmaitości.

— **Trochę o pocałunkach.** W Hamburgu raz wydarzyła się taka historja... Dla podupadłego bohatera scenicznego urządzono kolektę. Rozkoszna, powszechnie podziwiana Antonina Lebrun, zobowiązała się dla szlachetnego celu pozyskać księcia giełdy Samuela Heinego. Starego finansistę zastała przy śniadaniu: ten ją zaprasza i oznajmia, że ofiaruje dla biednego artysty 100 marek. Przy końcu zaś śniadania powiada: „Lecz jeżeli mi dasz całusa, w takim razie ofiaruję 1.000 marek.“ Panna Lebrun wtedy rzuciła się na szyję Heinemu i ucałowała go siarczyście, jako istna samarytanka, a stary bankier szepnął: „A zatem 1 całus 900 marek *banco!*“

Anglicy twierdzą, że najlepiej całują na całym świecie Angielki. Horkins, zwany Wirgiljuszem Albjonu, powiada, że z pocałunków Angielki można z całą stanowczością wywnioskować jej uczucia. Powiada nawet, że w Wielkiej Brytanji sztuka całowania nieostatnie zajmuje stanowisko w pedagogji niewieściej. Jeżeli miss kocha, to całuje z oczami spuszczonemi, ale tak prędko i ogniście, że robi wrażenie udaru błyskawicznego, jeżeli mężczyzna nie jest jej obojętnym, to całuje niby niechętnie, ale z uczuciem; jeżeli zaś nie ma sympatji dla przedstawiciela płci brzydkiej, to go obdaruje pocałunkiem, który mu lodem na ustach zastygnie.

To jest po angielsku. A jakieżby było kosmopolityczne pojęcie tej rozkoszy! Stary minstrel francuski śpiewa:

Gdy chcesz całować, całuj w usta,
Całusy inne — rozkosz pusta!
Są rozmaite na świecie gusta,
Lecz całus wrócą tylko usta!

A nowożytny pieśniarz europejski nuci:

Całus młodości jest ozdobą złotą,
Lecz całujący satyr jest niecnotą.

— **Tragika obowiązku.** Z życia zmarłego niedawno najznakomitszego chirurga niemieckiego dra Langenbecka podaje *D. med. Wochenschrift* rys prawdziwie antycznej wielkości. Było to w r. 1870, w czasie wojny niemiecko francuskiej. Langenbeck właśnie kierował leczeniem licznych rannych w obozie, gdy mu doniesiono, że syn jego Juljusz, porucznik gwardji strzelców pruskich, dogorywa w sąsiedniej wsi, w skutek śmiertelnej rany. Langenbeck odpowiedział, iż obowiązek nakazuje mu zostać na miejscu i że dopiero nazajutrz odwiedzić może syna. Całą więc noc niósł ulgę rannym żołnierzom i dopiero na drugi dzień pojechał do syna, który też na jego ręku skonał. Dodać należy, że wszelka pomoc byłaby płonną.

— **Na cmentarzu.** W Meksyku odbywał się pogrzeb pewnego zamożnego Niemca. Że jednak grób był dla trumny zamały, więc ją chciano siłą wcisnąć. Otwarło się wieko wskutek nacisku i obecni, ujrzawszy trupa, uciekli z przerażeniem, zostawiając na cmentarzu niepogrzebane zwłoki. W nocy, przechodzący koło cmentarza robotnik usłyszał krzyk przeraźliwy, a gdy pospieszył z pomocą, okazało się, iż grabarz cmentarny, złakomiwszy się na frak nieboszczyka, pragnął przywłaszczyć sobie jego ubranie. Gdy się zbliżył do trupa i skostniałe ręce rozkrzyżował, wpadł w samotrzask, gdyż ręce te objęły go jak kleszczami. Ze strachu łupieżca umarł nazajutrz.

— **Subretki górą.** Towarzystwo nowojorskie znajduje się w wielkiem wzburzeniu. Dwie najlepsze partje w Stanach Zjednoczonych stały się pastwą... subretek. Nie minęło jeszcze wrażenie, wywołane małżeństwem posi dacza miljardów, Gould'a, z subretką miss Stingson, a znów niby prąd elektryczny wstrząsnęła wszystkiemi pannami na wydaniu w Nowym-Jorku wieść, że p. Vanderbilt-Alten, wnuk sławnego miljonera, żeni się z panną Nollie Gouillon, subretką operetkową z teatru „Buffes Yankees“ Oblubienica naboba nie jest ani ładna, ani nawet utalentowana; narzeczony zapisał jej w intercyzie ślubnej skromną sumę 25-ciu miljonów dolarów!

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z posiedzenia komitetu Tow. rolniczego krakowskiego z dnia 9 bm.

Uchwalono zawiadomić wydziały Towarzystw rolniczych okręgowych, iż petycje w sprawie zatrzymania dotychczasowego sposobu opodatkowania gorzelń należy nadsyłać jak najrychlej na ręce komitetu Towarzystwa rolniczego celem zbiorowego doręczenia ich krajowej komisji gorzelnianej przed otwarciem Sejmu.

W skutek prośby zarządu dóbr bar. Stetten w Goldgeben o podanie miejscowości w Galicji, w których biją bydło dla wywozu mięsa za granicę, uchwalono: podać żądane adresy, wysłać odnośny okólnik do wydziałów Tow. roln. okręgowych i kilku osób prywatnych, oraz ogłosić powyższe żądanie w dziennikach krakowskich.

W myśl uchwały ostatniego zgromadzenia ogólnego postanowiono rozpisać konkurs dla drugiej obory zarodowej rasy krajowej, przeznaczając na ten cel 1000 zł. i nie żądając żadnej dopłaty ze strony utrzymującego oborę. Oznaczenie szczegółowych zasad i warunków dla obór zarodowych rasy krajowej polecono sekcji hodowlanej.

Uchwalono prosić komitet Towarzystwa gosp. galicyjskiego (we Lwowie) o wyznaczenie delegatów, którzyby wspólnie z komitetem Towarzystwa roln. krakowskiego wypracowali projekt krajowej ustawy hodowlanej.

Ze względu na niedostateczną ilość ogierów rządowych w zachodniej części kraju — których pomnożenie przez zwiększenie dotychczasowych stacyj nie dało się uzyskać — postanowiono wnieść podanie do ministerstwa o udzielenie funduszów dla subwencjonowania ogierów prywatnych licencjonowanych.

W skutek odezwy prezydjum namiestnictwa we Lwowie o wyznaczenie delegata do komisji komasacji gruntów zaproszono do niej pana Adama Jędrzejowicza, pozostawiając inicjatywie jego zwołanie komitetu lub sekcji administracyjnej, w razie gdyby uznał za potrzebne dokładniejsze omówienie tej sprawy.

Na wniosek panów Stanisława Polanowskiego i Stanisława Homolacsa, jako sędziów działu gorzelnianego na wystawie krakowskiej, postanowiono wybrać specjalną komisję dla zbadania nowego systemu gorzelni buraczanej p. Lisowskiego w Jurkowie, zapraszając do niej panów: prof. Wawnikiewicza, prof. Bandrowskiego, prof. Strusiewicza, Stanisława Żeleńskiego, wiceprezesa Stanisława Homolacsa, Karola Czecza i członka sejmowej komisji gospodarczej wiceprezesa Stanisława Struszkiewicza, oraz Alojzego Wdówkę, dyrektora gorzelni w Tyczynie.

Postanowiono zawezwać Towarzystwa rolnicze okręgowe o pospiech w nadsyłaniu na ręce komitetu petycyj do rządu w sprawie zawarcia traktatu cłowo-handlowego z Rumunją.

= **Choroby stadne.** Od dnia 10 do 17 listopada b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: w Olszanicy (pow. złoczowski) i w Reklińcach (powiat żółkiewski).

Zarazę wąglikową: w Łękach (pow. jasielski).

Świerzb u koni: w Uściu ruskiem (powiat gorlicki).

W powyższym okresie czasu, z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Jagielnicy i Marylówce (pow. czortkowski); w Horodnicy (pow. husiatyński); w Wasiuczynie (pow. rohatyński); w Tatarsku, Stawsku, Orawczyku, Ławoczniu i Jeleńkowatem (pow. stryjski); w Hużnem (pow. turecki) i w Baliczach (pow. żydaczowski).

Zaraza wąglikowa: w Bratkowicach (powiat rzeszowski) i w Sokołowie (pow. kolbuszowski).

Świerzb u koni: w Łczinie (pow. gródecki).

Wiedeń 22 listopada.

(Z) Z bezprzykładnym spokojem przechodzi spekulacja tutejsza nad przesileniem prezydjalnem we Francji do porządku dziennego, dając tem samem wyraz przekonaniu, że nie przypisuje mu żadnego dalszego znaczenia.

Podstawą do takiego pojmowania rzeczy daje jej w pierwszej linji giełda paryska, gdzie również stan polityczny wewnętrzny kraju nie wielkie sprawił zaniepokojenie.

Pomimo chaosu, jaki panuje w Paryżu, pomimo trudności, na jakie natrafi złożenie nowego gabinetu, giełda paryska trzyma się zupełnie dobrze, a z kursów jej nie możnaby żadną miarą przypuszczać tego nieładu i trudności, w jakich się Francja w obecnej chwili znajduje. Zupełnie inaczej przedstawiają się sprawozdania z giełdy hamburskiej, gdzie pogłoska o zamierzonem nałożeniu podatku obrotowego na wszystkie walory zagraniczne wywołała wielki niepokój.

Powziąwszy do wiadomości obie te relacje nie wiedziała w pierwszej chwili giełda tutejsza, jaki sama ma obrać kierunek. Ostatecznie rozwiązała to dylemma w sposób, który się istotnie później okazał najlepszym i poszła drogą pośrednią.

Akcje kredytowe nie odzyskały wprawdzie tą drogą nawet tego kursu, jaki miały w ubiegłym tygodniu — za to jednak inne papiery wróciły przeważnie do dawnej swej wysokości.

Notowano:

Kredyty austrjackie 276·50, węgierskie 282·75, anglobanki 109·75, bankvereiny 89·25, laenderbanki 220.—, uniony 209·75 ludwiki 206·75, czerniowieckie 220·—, renta wspólna 81·20, srebrna 82·60, złota austrjacka 111·80, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 99·05, papierowa 5% 85·85, ruble 1·10½.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 23 listopada. Ajencja Havasa donosi: Grèvy nie przestaje się zajmować rozwiązaniem przesilenia ministerjalnego.

Grèvy przyjmował wczoraj kilku członków parlamentu i przyjmie tak dzisiaj, jak i w dniach następnych polityczne osobistości, które go radą i wspólnem działaniem wśród obecnych stosunków poprzeć będą mogły.

Madryt 23 listopada. Marokanie zdjęli zawieszoną na wyspie Brigil hiszpańską chorągiew.

Bruksela 23 listopada. *Indep. Belge* donosi, iż kursujący między Kongo a Antwerpją parowiec „Vlaanderen“ przepadł gdzieś na wybrzeżu francuskiem.

Konstantynopol 23 listopada. Biuro Reutera donosi: — Sułtan, korzystając z obecności cara w Berlinie, wysłał do cesarza Wilhelma depeszę z prośbą o interwencję u cara w sprawie bułgarskiej. Odpowiedź na tę depeszę dotychczas nie nadeszła. Sułtan przed nadejściem sprawozdania ambasady tureckiej w Berlinie względem zjazdu cara z cesarzem Wilhelmem nie poweźmie żadnej decyzji ani w sprawie bułgarskiej, ani egipskiej. Pewną jest rzeczą, iż car dał cesarzowi niemieckiemu bardzo pokojowe zapewnienia.

Paryż 23 listopada. Obiega pogłoska, iż Ribot podejmie się misji utworzenia gabinetu z Gobletem i Devesem.

Journal des Débats pisze, iż godzi się wyczekiwać bez zanadto wielkiej niecierpliwości na rezultat kroków Grèvy'ego; byłoby jednak rzeczą niebezpieczną zakrywać trudność położenia i niepewność, których przedłużenie mogłoby tylko wyjść na korzyść dyktatury lub zaburzeń pokoju.

Zaprzeczają pogłosce, jakoby hrabia Paryża wysłał instrukcje, które miały wpłynąć na postanowienie deputowanych z prawicy.

(Otrzymane dzisiaj).

Praga 24 listopada. Wobec tego, że Ferry i Raynal na konferencji, która się dziś przed południem odbyła, oświadczyli Grèvy'emu, iż jest rzeczą nieodzowną, aby ustąpił z prezydentury, powiedział on popołudniu radykałowi Maretowi, że gotów jest ustąpić, chce jednak w sposób honorowy złożyć urząd i nie obarczać siebie odpowiedzialnością za wewnętrzne lub zewnętrzne zawikłania, które przewiduje, a w których republikę mogłaby spotkać zagłada. Grèvy oświadczył dalej że powoła Ribota, a gdyby on odmówił, Gobleta do utworzenia nowego gabinetu i zwołania kongresu, a w orędziu prezydenckiem oznajmi krajowi iż rezygnuje z swej godności i nie z własnej woli, lecz dla tego ponieważ odjęto mu możność rządzenia.

Londyn 24 listopada (pryw.) (*) Sytuacja w Egipcie staje się nader krytyczną. Deficyt wynosi znowu przeszło 400.000 fr. szt., a wszelkie źródła dochodów wyczerpane. Odpowiedzialność spada wyłącznie na Anglję, gdyż od roku 1882 zawiaduje ona finansami Egiptu. Jeżeli rząd angielski nie znajdzie sposobów załatania, to będzie musiała zebrać się i interweniować Międzynarodowa Komisja Ankietowa. Dla gabinetu byłby to wypadek nieprzyjemny i może niebezpieczny. Dla oszczędności ma być wojsko egipskie z policją połączone.

Reorganizacją wojska afgańskiego powierzył emir austrjackiemu kapitanowi Grienbachowi.

Londyn 24 listopada (pryw.)*). *Standard* pisze: Cokolwiek kto trzymać zechce o przelotnej wizycie cara w Berlinie, my widzimy w niej tylko objaw osobistej sympatji dla sędziwego cesarza niemieckiego. Położenie wcale nie doznało zmiany. Takie umowy jak istniejąca między Niemcami, Austrją i Włochami nie mogą być annulowane przez wizytę kondolencyjną.

Wiedeń 24 listopada. (pryw). *) W wielu okolicach Niemiec, a głównie w Saksonji, srożą się znowu choroby trychinowe. W Reichenbachu i okolicy zachorowało 160 osób, umarło już 27. (Należy wystrzegać się spożywania niemieckich kiełbas i wędlin. Przyp. Red. *Przegl.*)

Londyn 24 listopada. (pryw.) *) Dwanaście tysięcy nowych konstablów zaprzysiężono. Policji w Woolwichu rozdano ładunki śrutowe.

Wiadomości z Irlandji mocno rząd niepokoją. Nie ma innego wyjścia, tylko albo zaprowadzić najsurowszy stan oblężenia, środek bardzo niebezpieczny i wstrętny, albo cofnąć się i paktować z ligistami. W obu razach rezultatem musiałoby być ustąpienie gabinetu.

Wiedeń 24 listopada (pryw.) *) W nadwornem Muzeum botanicznem ukończył dr. Szyszyłowicz klasyfikacją zbioru roślin, które przywieźli książęta koburscy z podróży po Ameryce. Są tam i nowe gatunki, których jeden nazwał dr. Szyszyłowicz imieniem: „Ferdinando Coburg.“

Berlin 24 listopada. *Norddeutscherka* publikuje odezwę marszałka dworu następcy tronu, w której imieniem księcia dziękuje on za liczne do San Remo przesłane dowody współczucia tak z Niemiec jak i z zagranicy.

Wiedeń 24 listopada. *Wiener Zeitung* publikuje nową ustawę dotyczącą prowizorium budżetowego do marca r. b. tudzież kontyngentu rekrutów na rok 1888.

Rzym 24 listopada. Pielgrzymi węgierscy przybyli tu wczoraj.

Metz 24 listopada. Sejm Lotaryngji przesłał na skutek jednogłośnie zapadłej uchwały cesarzowi niemieckiemu telegraficznie wyrazy współczucia z powodu słabości następcy tronu, tudzież życzenia jak najrychlejszego wyzdrowienia księcia.

Praga 24 listopada. *Politik* wylicza ile razy usiłowano ze strony Czechów porozumieć się z Niemcami.

W sprawie powtórzonego wniosku w d. 10 sierpnia przez dr. Riegera o wysadzenie specjalnego komitetu, celem porozumienia się z Niemcami, nie wiadomy jest dotychczas rezultat rozmowy marszałka kraju z dr. Schmeykalem.

Politik kończy swój wywód, jak następuje: „Żaden z obu ludów nie śmie doznać krzywdy w czci i w swych prawach, jednakowoż możliwość porozumienia jest wykluczona, skutkiem tego, że Niemcy żądają hegemonji.“

Paryż 24 listopada. Głoszą, że Ribot gotów jest podjąć się utworzenia gabinetu przejściowego, w którego skład weszliby Waldeck-Rousseau, Flourens, Carnot i Ferron.

Maret powiada w piśmie *Le Radical*: „Kongres będzie miał otwartą drogę, ponieważ teraźniejsze przesilenie jest wynikiem moralnej obrazy konstytucji. Teraz będzie szło o określenie władzy prezydenta“. To jednak zdaje się po wczorajszem zgromadzeniu rzeczą pewną, że pozytywnego rezultatu nie ma.

* (Przedruk wzbroniony.

Z bożowych targów

24 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 25 – 6 90	6 15 6 80	6.— 6 75	6.40 7 20
Żyto	4 30 4 90	4 20 4 8	4 — 4 70	4 50 5.10
Jęczmień	3 75 6 50	3 65 6 55	3 50 6 -	4 — 6 50
Owies	4 — 4 40	3 80 4 30	3 70 4 25	4 10 4 65
Groch	.— 5 –	4 8 –	4 — 8 –	4 75 8 50
Wyka	4 — 4 6	3 85—4 50	3.75 - 4 35	4 10 4 80
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9 — 10 55	10 - 10 70
Lnianka	.—		— — —	—
Konic czer.	30.— — 45	28 — 41 -	26 — 43	30. —45 -
Konic. biała.	— — —	0.— 48 –	37.—50	40 —55
Konic. szwed	— — —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 – 45 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23 — do 24.— **Wiedeń 24** listopada. Pszenica od 7 70 do —·— Żyto od 6 30 do —·— Okowita 25 87 — do —·—. **Berlin** 24 listopada. Pszenica 158 75 do —·— Żyto 119 — do 128 — Okowita 97 — do 100 50 **Peszt** 24 listopada. Pszenica 7.35 do —·— Żyto 5 95 do —·— Okowita 25 — do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 24 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 20 Renta wspólna srebrna 82 35 Renta 4% złota 111.85 Renta 5% papierowa 96.20. Akcje banku austro-węgierskiego 888. Akcje austrjackie kredytowe 277.8[illegible]. Funty szterlingi 12[illegible].75 Napoleondory 9·94½. Marki niemieckie 61 70—

Lwów, Z Izby handlowej, 24 listopada 1887.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	2[illegible]6 —	2[illegible]9 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	219 —	222 25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 —	96 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 4½ „	95 80	96 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 15	105 15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	10[illegible] —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½ „	[illegible]3 75	[illegible]4 75

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11 35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3 05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3 35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9 35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10 25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12 22	
„ Stanisławowa	9 34	6.35	5 20	

34)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Pan Blake zabił Różannę? — powtórzyłem. — Skądże wiesz o tem?

— Co panu do tego?... Biedna Różanna! gdyby była mnie słuchała... gdyby gardziła mężczyznami tak jak ja, to nie byłoby do tego przyszło.

— Różanna wiedziała, że jestem jej przyjacielem — odrzekłem, — i pewnie „nie byłoby do tego przyszło“, gdyby miała do mnie więcej zaufania!

Powiedziałem to jak mogłem najłagodniej, bo nie miałem serca drażnić jej uszczypliwą odpowiedzią.

Ludwika ochłonęła z gniewu i oparłszy rękę na szczudle a głowę na ręku, zaczęła mówić miękkim, prawie rzewnym głosem:

— Ja ją kochałam, panie Betteredge! Cóż ona winna, że źli ludzie popchnęli ją do przestępstwa? A przecież serce jej nie zepsuło się; była aniołem, wiem to najlepiej. Miałyśmy zamiar przenieść się do Londynu i mieszkać razem, a igłą zarabiać na życie. I ot przyjechał ten niegodziwiec i wszystko przepadło. Oczarował ją! A, nie uwierzę nigdy, żeby nie domyślał się jej uczuć. Powinien był odgadnąć; ona ciągle mówiła do mnie „Nie mogę żyć bez niego, a on ani spojrzy na mnie.“ Nadaremnie perswadowałam jej „Żaden mężczyzna nie wart jednej łzy twojej“. Ona zawsze odpowiadała „Są między nimi tacy, dla których umrzeć warto; a on do nich należy“. I wywróżyła sobie śmierć. Dziś rano dostałam list od niej, list z ostatniem pożegnaniem!... Gdzież on jest? gdzie ten zbrodniarz? — wołała znowu zirytowana.

— Cóżto za interes masz do pana Blake?

— Muszę się z nim zobaczyć.

— Ale w jakim celu?

— Mam list do niego.

— Od Różanny?

— Tak, od Różanny.

— Odebrałaś go w liście jej pisanym do ciebie?

— Tak jest.

Miałażby tajemnica wyjaśnić się nareszcie? To, co tak gorąco pragnąłem odkryć, miałżeby ślepy traf sam podać mi w ręce?... Niedarmo ocierałem się przez kilka dni o pana Cuff. Gorączka śledcza ogarnęła mnie na nowo.

— Nie możesz widzieć się z panem Blake — rzekłem po chwili namysłu.

— Muszę!

— Wyjechał wczoraj do Londynu.

Ludwika spojrzała mi w oczy i przekonała się że mówię prawdę. Nie wyrzekła już ani słowa więcej, zawróciła się i pokulała do Cobb's Hole.

— Stój, czekaj! — wołałem za nią. — Jutro spodziewam się wiadomości o panu Blake. Daj mi ten list, a ja go wyszlę pocztą.

Ludwika wsparła się na szczudłach i spojrzała na mnie przez ramię.

— Mam oddać list do rąk własnych i nie powierzę go nikomu.

— Czy mam donieść o tem panu Franklinowi?

— Donieś mu pan, że go nienawidzę i przeklinam, a napiszesz szczerą prawdę.

— Dobrze, dobrze; ale list.

— Jeżeli chce go dostać, niech tu przyjdzie i zażąda osobiście odemnie samej.

I z temi słowy odeszła.

Trawiony gorączką śledczą, zapomniałem o swojej godności i szedłem spory kawał drogi krok w krok za Ludwiką, chcąc ją wyciągnąć na słowo; ale to się na nic nie zdało: jestem mężczyzną, więc ta poczwara cieszyła się, że mi może dokuczyć. Po południu udałem się do pani Yolland; biedaczka nie umiała mi nic powiedzieć. Płakała tylko i radziła żebym się pocieszył jałowcówką.

Stary Yolland naprawiał sieci nad brzegiem morza. Zacząłem go wypytywać, ale on tylko machnął ręką, mówiąc, że to „bardzo głupia historja“, i napowrót zabrał się do roboty. Jedna mi więc tylko pozostała droga: napisać jak najprędzej do pana Franklina.

Tymczasem w parę dni potem odebrałem odpowiedź od kamerdynera starszego pana Blake: pan Franklin już wyjechał za granicę.

Kamerdyner donosił mi, że pan Franklin, przybywszy do Londynu, udał się natychmiast do domu swego ojca, ale trafił na bardzo złą chwilę. Starszy pan Blake był zatopiony w sprawach parlamentu i wejście syna przerwało mu tę miłą rozrywkę, która w języku parlamentarnym zowie się „czytaniem projektów do ustaw“.

Gdy kamerdyner wprowadził pana Franklina do gabinetu, starszy pan rzekł:

— Cóżto się stało, kochany Franklinie, że mnie nachodzisz aż tutaj?

— Chciałbym pomówić z ojcem o Racheli, jej stan bardzo mnie niepokoi.

— O, to bardzo niedobrze; ale jak cię kocham, w tej chwili nie mam czasu.

— A kiedyż ojciec znajdzie chwilkę wolną?

— Mój kochany, nie chcę cię łudzić niepotrzebnie. Nie będę mógł cię wysłuchać, aż po zamknięciu parlamentu. Dobranoc.

— Dobranoc, kochany ojcze; do zobaczenia.

Tę rozmowę wypisał mi kamerdyner dosłownie. Jeszcze krótszą była następująca:

— Tomaszu, dowiedz się, o której godzinie odchodzi pociąg do Plymouth.

— O szóstej minut czterdzieści, proszę pana.

— Obudzisz mnie o piątej.

— Pan jedzie za granicę?

— Jadę, gdzie mnie oczy poniosą.

— Czy mam uwiadomić o tem starszego pana?

— Tak... po zamknięciu parlamentu.

Nazajutrz rano pan Franklin odjechał. Dokąd? tego nikt nie wiedział, zacząwszy od niego samego.

Ta wiadomość odjęła mi wszelką nadzieję wyjaśnienia zagadki, ponieważ spotkanie pana Franklina z kulawą Ludwiką było nateraz niemożebnem. Tę tylko zyskałem pewność, że Penelopa nie omyliła się, przypisując samobójstwo Różanny jej szalonej i nieszczęśliwej miłości. Przez całe lato i jesień to ten to ów z domowników, będąc przekonany, że Różanna ukradła djament, szperał i przetrząsał wszystkie zakątki między skałami zatoki, ale bezskutecznie. Drżące piaski, które stały się grobem nieszczęsnej dziewczyny, wiernie dochowały jej tajemnicy.

W tydzień może po wyjeździe pana Franklina otrzymałem list od Penelopy. Donosiła mi, że jeden z najsławniejszych doktorów londyńskich, wezwany do panny Racheli, oświadczył, że potrzeba jej rozrywek. Bywała więc z matką w teatrach, na balach, i ku wielkiemu zdziwieniu milady rzuciła się w wir zabaw z jakiemś niezwykłem sobie gorączkowem upodobaniem. Pan Godfrey był prawie codziennym gościem u ciotki, zawsze jednakowo nadskakiwał kuzyncе pomimo koszyka, który dostał od panny Racheli w dzień jej urodzin.

Penelopa martwiła się tem niesłychanie.

W dalszym ciągu listu Penelopa pisała, że milady zmieniła się; że jest smutna i odbywa często narady z adwokatem. Potem następowało kilka uwag o pannie Clack, dalekiej kuzynce nieboszczyka lorda Verinder. Moja córka dziwiła się, że panna Clack nie zjawiła się dotychczas w domu milady; ale dodawała, że to niebawem nastąpi, bo panna Clack miała zwyczaj narzucać się wszystkim ze swoją przyjaźnią. Nie wspominałbym wam o tych plotkach kobiecych, gdyby nie ta okoliczność, że po mojej prozie będziecie czytali skreślone natchnionem piórem opowiadanie panny Clack. W takim razie proszę was tylko o jednę łaskę: jeżeli mówić będzie o mnie, nie wierzcie jej ani słowa.

W sobotę, to jest w tydzień po odjeździe pana Cuff, przyniesiono mi z poczty gazetę londyńską. Czyja ręka napisała adres? Po dokładnem zbadaniu, poznałem pismo sierżanta. To odkrycie zaciekawiło mnie i przebiegałem gazetę dosyć niecierpliwie, gdy nagle wpadło mi w oczy sprawozdanie policyjne, zakreślone ołówkiem.

Przypisuję je dosłownie; przeczytajcie uważnie, a przekonacie się, dla czego sierżant przysłał mi ten numer dziennika.

„*Lambeth*. Przed zamknięciem posiedzenia sądu, pan Septimus Suker, znany handlarz kosztowności i dzieł sztuki, stanął przed sędzią prezydującym, zanosząc skargę następującą: Dnia poprzedniego zauważył trzech Indjan, kręcących się koło jego domu. Policja ich oddaliła, lecz wkrótce potem powrócili, usiłując dostać się do wnętrza domu, pod pozorem prośby o wsparcie. Wyprawiono ich z mieszkania, ale przez cały dzień wałęsali się po ulicy, nie spuszczając domu z oka. Pan Suker oświadczył, że ma powody obawiać się kradzieży, a nawet dnia poprzedniego był zmuszony wydalić bardzo zdolnego robotnika, podejrzanego o zamiar włamania się do zbioru kosztowności pana Suker. Ów robotnik był rodem z Indji i pan Suker jest przekonany, że między nim a owemi trzema włóczęgami istniało porozumienie.

„Na zapytanie prezydującego, pan Suker odpowiada, że ma tylko moralne poszlaki co do zamiaru kradzieży, lecz natręctwo Indjan i ich usiłowania wejścia do domu są faktem niezaprzeczonym. Prezydujący oznajmia, że w razie, gdyby Indjanie ponownie chcieli zachodzić dom pana Sukera, to skarżący ma prawo stawić ich przed sądem, który wymierzy karę przepisaną prawem. Do skarżącego zaś należy czuwanie nad swojemi zbiorami i w tym celu powinienby porozumieć się z policją, która przedsięweźmie potrzebne środki ostrożności. Pan Suker składa podziękowanie i opuszcza salę sądową“.

Tak więc w ciągu tygodnia, wszystkie trzy przepowiednie sierżanta spełniły się. W poniedziałek miałem do czynienia z Yollandami a teraz dziennik donosił równocześnie o Indjanach i o panu Suker.

Zwracam przytem waszę uwagę, że podczas tego zdarzenia panna Rachela była w Londynie. Widzicie, że przywodzę fakta sumiennie, pomimo że są wręcz przeciwne moim życzeniom. Jeżeli staniecie po stronie sierżanta, jeżeli z tego zbiegu okoliczności wywnioskujecie, że panna Rachela porozumiała się z panem Suker i że djament jest u niego w zastawie, doprawdy, nie będę mógł mieć o to do was urazy. Doprowadziłem was do tego punktu mojego opowiadania wśród najgłębszej ciemności i — mimo najszczerszej chęci, — muszę was pożegnać w tejże samej ciemności. Zapytacie co mnie zmusza do tego i czemu nie prowadzę was dalej, ku światłu, które później i mnie samemu rozjaśniło całą tajemnicę? Na to odpowiadam, że w interesie prawdy żądano odemnie, abym opisał tylko to, czego byłem uczestnikiem i naocznym świadkiem. Spisałem więc jedynie moje osobiste wspomnienia i tak samo czynić będą moi następcy w tej opowieści. Djament jest w Londynie, musicie więc udać się za nim, pozostawiając waszego uniżonego sługę w wiejskim zaciszu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)